

Spotkanie w NK ZSL

W siedzibie Naczelnego Komitetu ZSL w Warszawie odbyło się w poniedziałek spotkanie Prezydium i Sekretariatu Naczelnego Komitetu ZSL z centralnym aktywnym Stronnictwa. W spotkaniu wzięli udział ministrowie i wiceministrowie, członkowie ZSL, kierownicy instytucji centralnych, prezesi wojewódzkich komitetów Stronnictwa, kierownicy wydziałów NK oraz redaktorzy pism ludowych.

W czasie spotkania prezes NK ZSL Czesław Wycech omówił wyniki pracy Stronnictwa w 1968 r. oraz zadania na rok 1969. Cz. Wycech przekazał również na ręce zebranych życzenia noworoczne.

W tym samym dniu prezesi wojewódzkich komitetów ZSL obradowali pod przewodnictwem sekretarza NK. Mieczysława Marca nad sprawami związanymi z przygotowaniem do V Kongresu ZSL.

Akcje sabotażowe w Jerozolimie

Agencja AP donosi z Jerozolimy, że w pobliżu siedziby do wództwa policji jerozolimskiej eksplodowały trzy ręczne granaty podłożone pod za parkowane samochody. Dwa samochody zostały zniszczone.

Była to pierwsza akcja sabotażowa w Jerozolimie od czasu eksplozji na placu targowym w ubiegłym miesiącu, w której zginęło 12 osób, a 55 zostało rannych.

W innej akcji sabotażowej w niedzielę został ranny jeden policjant, gdy jego samochód najechał na minę w północnej Galilei w pobliżu granicy libańskiej. (PAP)

Weterani Powstania gośćmi „Bazaru”

Jeden z najstarszych hoteli europejskich — „Bazar” stał się 27 grudnia 1918 roku, w dniu wybuchu Powstania Wielkopolskiego, siedzibą głównej kwatery powstańczej. Tutaj po dejmowano przybyłego wówczas do Poznania I. Paderewskiego, tutaj znoszono pierwszych rannych, a także przeżymano jeńców niemieckich.

W niedzielę, z okazji 50 rocznicy zbrojnego zrywu Wielkopolski, dyrekcja hotelu „Bazar” podejmowała uroczystie kilkudziesięciu weteranów Powstania. Do zebranych przemówił dyrektor hotelu — J. Baranowski. W trakcie uroczystości wielu weteranów opowiedziało o tamtych pamiętnych dniach, szczególnie o przebiegu pierwszego dnia Powstania w Poznaniu.

W niedzielnej uroczystości brali także udział: I sekretarz KD PZPR Stare Miasto — W. Kowalski, przewodniczący Prezydium DRN — M. Tarzyński, przewodniczący ZO ZBoWiD — H. Mazur oraz dyrektor naczelny Polskiego Biura Podróży „Orbis” z Warszawy — K. Argasiński.

Na zakończenie spotkania, które upłynęło w niezwykle serdecznej atmosferze, dyrekcja „Bazaru” wręczyła weteranom Powstania Wielkopolskiego miłe upominki. (c)



7a tych co na morzu!

Tysiące naszych marynarzy spędzą święta na oceanach

Bieżący rok był pomyślny dla naszej gospodarki morskiej. Tonaż floty handlowej przekroczył 1,7 mln DWT i osiągnął tyle, ile planowano dopiero na koniec 5-latk. Po morzach i oceanach pływa obecnie pod białą-czerwoną banderą ponad 220 pełnomorskich statków handlowych, które zawijają do wszystkich ważniejszych — a więc do ponad 400 — portów kuli ziemskiej.

W chwili gdy my, na lądzie, zasiadać będziemy do wigilijnego stołu lub przygotowywać się do sylwestrowego balu, kilka tysięcy naszych marynarzy i rybaków przebywać będzie z dala od swych rodzin — w drodze do egzotycznych portów lub na łowiskach. Aby dowiedzieć się dokładniej, gdzie nie którzy z nich się znajdują i jak spędzą święta, dziennikarze PAP za pośrednictwem „Szczecin - Radio”, „Gdynia - Radio” nawiązali bezpośrednią łączność z dowódcami kilku jednostek.

Oto m/s „Zakopane” należący do PLO, zbudowany przez Stocznnię Szczecińską jako pierwszy z tzw. serii jeziorowców, przeznaczonych do obsługi linii do wielkich jezior kanadyjskich, przed kilku dniami wyszedł w dziewięć rejs. Mówi jeden z seniorów polskiej żeglugi, kpt. Czesław Modzelewski:

„Zbliżamy się do Nowego Jorku wioząc dla odbiorców amerykańskich szynkę, ozdoby choinkowe i różne towary drobnicowe. Święta spędzimy w tym porcie. Niezależnie od „familijnej” wigilii na statku, spodziewamy się wielu zaproszeń od przedstawicieli polonii amerykańskiej.

Za największe osobiste osiągnięcia uważam objęcie dowództwa na tym pięknym statku. A w gospodarce morskiej? — sukcesy portowców, którzy uporali się z nienotowaną dotychczas masą towarów oraz decyzję o rozbudowie portów”.

Po wielogodzinnym oczekiwaniu „łapiemy” na Atlantyku ms „Czacki”, który płynie do portu La Guaira w Wenezueli. Kpt. Czesław Stankiewicz, kawaler wielu odznaczeń polskich i angielskich za swe czynności w czasie ostatniej wojny mówi: „Po gwałtownym sztormie na Biskajach mamy piękną pogodę. Wieziemy sól i

cukier do Wenezueli i Chile. Mamy też na pokładzie uczestników polskiej wyprawy, którzy zamierzają kajakami sforsować Cieśninę Magellana. Najbardziej się cieszę, że w tym roku nie mieliśmy żadnych awarii i przestojów. Za tegoroczny sukces uważam to, że piękne tradycje „Batorego” kontynuować będzie nowy jego następca.

Kpt. trawlera rybackiego „Foka” — Stanisław Lisewski: „Już po raz drugi spędzamy święta niemal w tym samym miejscu — za Zwrotnikiem Raką, na łowiskach w rejonie Dakaru u wybrzeży Senegalu. Przywykliśmy do świąt w tropiku, choć wielu z nas tęskni za normalnym polskim Sylwestrem, za śniegiem i domową choinką. Na statku będzie my ją mieli na maszcie — jak każde morskie zwyczaj — oraz w mesach kapitańskiej i załogowej.

Świąteczni goście w Zakopanem

W poniedziałek wszystkie autobusy i pociągi do Zakopanego wypełnione były świątecznymi turystami. Sądząc po rejestracji około 2 000 parkujących na ulicach miasta samochodów, co najmniej połowa przybyłych gości — to warszawiacy.

Na okres świąteczny zjechało tu już około 30 tys. osób. W domach wczasowych, hotelach i schroniskach górskich — wszystkie miejsca są zajęte.

Niestety — śniegu w górach jest na razie niewiele. Na Kaśpiem Wierchu jego warstwa wynosi zaledwie 16 cm; temperatura — minus 6 st. W Zakopanem w poniedziałek przed południem było pochmurno, a w górach zaczął padać śnieg.

Warta przy Dowództwie Głównym Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu. Fotografia dostarczona przez Leona Szukalę (Godło: Rubanek) w konkursie „W 50 rocznicę Powstania Wielkopolskiego”.



POZNAN
WTOREK
24
ŚRODA
25
CZWARTEK
26
GRUDNIA
1968
Wydanie AB
Nr 305 (7731)
Rok wyd. XXIV
Cena 50 gr

Aparatura z „Metronexu” zdobyła światowe rynki

Eksportujemy do 60 krajów

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Metronex” wykonało tegoroczny plan eksportu przed terminem. Wartość eksportu wyniosła 94 mln. zł dew., tj. 3-krotnie więcej niż przed trzema laty.

Centrala ta zajmuje się eksportem i importem aparatury przemysłowej, elementów automatyki, kompletnych układów regulacyjnych, sprzętu laboratoryjnego i optycznego, kompletnych laboratoriów, pomocy naukowych, maszyn matematycznych i biurowych, mierników elektrycznych i elektronicznych, a także aparatury jądrowej. Polska aparatura pracuje w 60 krajach Europy, Ameryki Północnej i Południowej, Afryki i Azji. Największymi i tradycyjnymi odbiorcami aparatury pomiarowej i kompletnych laboratoriów są m. in. Związek Radziecki, NRD, Czechosłowacja, W. Brytania, NRF, Francja, Turcja, Indie. Polska jest jednym z największych dostawców wodomierzy do krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Kraje bałkańskie zakupują poważne ilości automatyki chłodniczej.

Znaczny wzrost wywozu jest zasługą przede wszystkim przemysłu. Nadąża on za rosnącą specjalizacją produkcji na świecie, która wymaga rozwoju kooperacji przemysłowej, współpracy technicznej i szerokiej wymiany doświadczeń. Przykładem takiej współpracy są stosunki polsko-francuskie. Zakłady przemysłu automatyki i aparatury pomiarowej podległy zjednoczeniu „Mera” otrzymały poprzez „Metronex”, z francuskiej firmy „Masconel” dokumentację na pewne elementy automatyki, co pozwoliło na szybkie uruchomienie ich produkcji i umożliwiło „Metronexowi” zawarcie transakcji eksportowych na te zespoły.

Wiele aparatów i urządzeń eksportowanych przez „Metronex” reprezentuje najwyższe osiągnięcia światowe. (PAP)

„Apollo-8” mknie ku Księżycowi

Amerkański pojazd kosmiczny „Apollo 8” mknie ku Księżycowi ze stałą malejącą szybkością, która około godziny 21.30 czasu warszawskiego spadnie do 3.540 km/godz., a następnie — po wejściu w strefę przyciągania Księżyca — wzrośnie do 9.334 km/godz. Według opinii naczelnego lekarza NASA, dr Charlesa Berry, niedzielna niedyspozycja płk Bormana i pozostałych dwóch kosmonautów była wywołana przez wirusa grypy jelitowej.



Rys. — Ewa Pruska

Czytelnikom „Głosu” serdeczne życzenia świąteczne
składa
REDAKCJA

Dziś milkną strzały w Wietnamie

Wykrwawiony naród czeka na trwały pokój

Administracja sajgońska i amerykańskie dowództwo zapowiedziały 24-godzinne przerwanie walk na okres świąt Bożego Narodzenia. Przerwanie ognia ma nastąpić o godz. 18 czasu miejscowego we wtorek i trwać do godziny 18 w środę.

Jak wiadomo w dniu Bożego Narodzenia ma nastąpić spotkanie między przedstawicielami

cielami armii amerykańskiej i NFWWP w celu wymiany jeńców amerykańskich pozostających w niewoli NFWWP. NFWWP ze swej strony — jak już podawaliśmy ogłosił dwukrotne przerwanie ognia: w czasie świąt Bożego Narodzenia i na Nowy Rok.

Partyzanci południowowietnamscy zaatakowali w poniedziałek rano lotnisko wojskowe w pobliżu bazy Da Nang, rakiety partyzanckie spowodowały znaczne zniszczenia wśród urządzeń lotniska. Jak oświadczył wojskowy rzecznik amerykański amerykańska artyleria próbowała ostrzeliwać pozycje partyzanckie, ale bez rezultatu.

Bombowce „B-52” zrzucały w poniedziałek rano bomby na prowincję Tay Ninh, na terenach gdzie w niedzielę trwała 6-godzinna bitwa, w której kilkudziesięciu Amerykanów zostało zabitych lub rannych.

W niedzielę wieczorem szef delegacji DRW na konferencję w Paryżu Xuan Thuy oraz szef delegacji NFWWP Tran Buu Kien spotkali się z kolo-

1.500 zgromadzonych powitało przybyłych hymnem NFWWP. Szefowie obu delegacji w swych wystąpieniach dąli do zrozumienia, że zarówno NFWWP jak rząd DRW do magają się usunięcia sajgońskiej kliki zdrajców i ustanowienia rządu tymczasowego, zanim w drodze nowych wyborów powszechnych powstanie rząd koalicyjny.

Aby konferencja paryska mogła się rozpocząć i osiągnąć jakieś pozytywne rezultaty — stwierdził Xuan Thuy — jest konieczne powołanie w Sajgonie rządu, który będzie chciał rozmawiać z NFWWP i który będzie pragnął pokoju.

W dalszym ciągu swego przemówienia Xuan Thuy stwier-

Dokończenie na str. 2

Uwaga, Czytelnicy!
NASTĘPNE WYDANIE
„GŁOSU”
ukaze się
w piątek
27 grudnia br.



Nowi członkowie Rządu

Realny plan rozwoju gospodarki i poprawy warunków naszego życia

Po sejmowej debacie nad planem i budżetem



Witold Jarosiński — członek Rady Państwa



Józef Kulesza — przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów

kowski urodził się w 1919 r. w Warszawie. W latach 1940-1945 przebywał na przymusowych robotach w III Rzeszy.

Po powrocie do kraju rozpoczął pracę w hucie szkła „Szczakowa” jako robotnik. Był działaczem Związku Zawodowego Chemików. W sierpniu 1948 r. przechodzi do pracy związkowej w ZG ZZ Chemików, później — przeniesiony do pracy w Wydziale Ekonomicznym CRZZ. Ukończył SGPiS. Członek PZPR.



Jan Kaczmarek — przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki

Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki prof. dr inż. Jan Kaczmarek urodził się w 1920 r. w Pabianicach. W 1948 r. ukończył studia na Politechnice Krakowskiej, zaś rok wcześniej rozpoczął pracę jako asystent AGH.

W 1955 r. habilituje się na AGH uzyskując stopień docenta. W 1962 r. zostaje profesorem nadzwyczajnym. W trzy lata później wybrano go protektorem d/s nauki Politechniki Krakowskiej.

Prof. Kaczmarek jest członkiem korespondentem PAN oraz kilku zagranicznych towarzystw naukowych. Pełni obowiązki przewodniczącego Komisji Nauki przy KW PZPR w Krakowie. Jest członkiem CRZZ. Do połowy 1968 r. był I zastępcą przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki. Członek PZPR.



Michał Krukowski — przewodniczący Komitetu Pracy i Plac

Przewodniczący Komitetu Pracy i Plac — Michał Krukowski



Stefan Jędrzychowski — minister spraw zagranicznych

Stefan Jędrzychowski — ur. w 1910 r. w Warszawie, w rodzinie nauczyciela; studiował na Uniwersytecie w Wilnie, uzyskał stopień doktora praw. W okresie międzywojennym był członkiem jednolitofrontowych organizacji antyfaszystowskich, które współdziałały z KPP.

W czasie wojny był jednym z organizatorów Związku Patriotów Polskich w ZSRR i 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Po wyzwoleniu Lublina wszedł w skład PKWN, pełniąc kolejno funkcje kierownika resortu informacji i propagandy oraz pełnomocnika PKWN w Moskwie.

W latach 1948-1949 — wiceprezes centralnego urzędu planowania, a następnie do 1951 r. zastępca przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, zaś w okresie 1951-56 — wicepremier. W 1956 r. został powołany na stanowisko przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

W latach 1945-48 był członkiem KC PPR a od 1948 r. członkiem KC PZPR. Od 1956 r. jest członkiem Biura Politycznego KC. Poseł na Sejm od 1947 r.

Odniesiony Orderem Budowniczych Polski Ludowej, Sztandarem Pracy I klasy, Orderem Odrodzenia Polski II klasy, Krzyżem Grunwaldu, Virtuti Militari i innymi odznaczeniami.

Dzisiejszy serwis informacyjny opracował: Wojciech Burtowy.

2 GŁOS WIELKOPOLSKI AB 14/25/26. XII. 1968. Nr 365 (7731)

Hunweibinom zarzuca się podżeganie do wojny domowej

Z Pekinu napłynęły uzupełniające informacje o napiętej sytuacji politycznej w prowincjach Honan i Hupeh. W obu wypadkach oskarżono oficjalnie przeciwników politycznych o podżeganie do „wojny domowej”.

Z uchwał zjazdu członków KPCh zasiadających w komitetach rewolucyjnych od szczebla powiatowego wzwyż w prowincji Hupeh, który obradował w Wuhaniu od 10 listopada do 1 grudnia br. wynika, że głównym przeciwnikiem są organizacje hunweibinów określone przez uczestników zjazdu jako „lewicowe w formie, ale prawicowe w swej istocie”. Oskarża się je o „sabotowanie rewolucji kulturalnej, godzenie w główną kwartę proletariacką z przewodniczącym Mao na czele i jego zastępcą wiceprzewodniczącym Lin Piao”, w chińską armię ludowowyzwoleńczą i komitety rewolucyjne. Uchwała przyznaje, że tego rodzaju działalność przyniosła bardzo poważne szkody rewolucji kulturalnej. Stwierdza się przy sposobności, że pojawił się znowu na powierzchni życia politycznego policentryzm z taką zaciętością zwalczany przez władze maoistowskie. Zwraca uwagę, że sytuację podsumował i środki zaradcze nakreślił, z położeniem nacisku na konieczność kontynuowania bezwzględnej czystki, przewodniczący komitetu rewolucyjnego go prowincji Hupeh i zarazem dowódca okręgu wojskowego Wuhaniu Tseng Su ju. Z innych doniesień wynika, że szczególnie zapalna sytuacja wytworzyła się w powiecie Hunghu, gdzie wzmiankowane siły hunweibinów wszczęły „wściekle przeciwnatarcie”. W ten sposób przypięcętowany został rozłam między organizacjami, które występowały ramię w ramię w pierwszym etapie rewolucji kulturalnej. Uderzająco podobna sytuacja

panowała ostatnio w prowincji Honan.

W sumie realizacja hasła „walka, krytyka, reformy” uległa poważnym zakłóceniom. PAP

Sejm zakończył generalną debatę budżetową i uchwalił podstawowe dokumenty określające przyszłoroczne zadania w różnych dziedzinach naszego życia.

Cechą charakterystyczną debaty był fakt, że posłowie uwzględniali w niej wnioski i uwagi z wszechstronnej i dogłębnej konsultacji społecznej, jaką była dyskusja przedzjazdowa i na V Zjeździe PZPR oraz wytyczne uchwały zjazdu, które nakreśliły główne kierunki rozwoju kraju.

Jakie węzłowe zadania czeka ją nas w zbliżającym się nowym roku?

Produkcja globalna przemysłu ma wzrosnąć ponad 8 proc. w porównaniu z przewidywanym wykonaniem w roku bieżącym. Dochód narodowy wytworzony wzrośnie o 5 proc. Wartość ta może być wyższa, jeśli przede wszystkim rolnictwo uzyska lepsze wyniki produkcyjne. W planie założono bowiem niewielkie obniżenie poziomu produkcji rolnictwa zabezpieczając się w ten sposób przed nieprzewidywanymi warunkami atmosferycznymi. Spożyte dóbr konsumpcyjnych przez ludność wzrośnie prawie o 5 proc., a w przelicze

niu na 1 mieszkańca o blisko 4 proc.

Plan akcentuje konieczność osiągnięcia wyższego niż dotąd, bo o prawie 5 proc., tempa wzrostu wydajności pracy w przemyśle. Zakłada się wzrost zatrudnienia w gospodarce społecznej o ponad 300 000 osób. Globalny fundusz płac ma być wyższy o ponad 6 proc. W dziedzinie budownictwa mieszkaniowego plan jest tak ustawiony, aby zapewnić pełną realizację założeń bieżącej 5-latki.

Szczególnie ważnym zadaniem jest prowadzenie najbardziej efektywnej polityki inwestycyjnej. Na inwestycje łączymy blisko piątą część całego naszego dochodu narodowego, a na inwestycje produkcyjne prawie ósmą jego część.

Będzie się dążyć do intensyfikacji obrotów handlu zagranicznego i do uzyskiwania wyrażnej poprawy wyników ekonomicznych drogą eksportu najbardziej opłacalnych wyrobów naszego przemysłu.

Plan kładzie duży nacisk na podniesienie poziomu życia społeczeństwa poprzez odpowiednie zwiększanie dochodów ludności. W związku z tym roz

szerzona zostanie produkcja oraz asortyment towarów najbardziej poszukiwanych na rynku. Kontynuowana będzie również polityka rolna zmierzająca do dalszego zwiększenia produkcji roślinnej i zwierzęcej, aby zapewnić ludności lepsze zaopatrzenie w artykuły spożywcze.

Jak stwierdzili posłowie na generalnej debacie, plan jest realny, odpowiada naszym możliwościom, odzwierciedla najważniejsze potrzeby, stanowi poważny krok w dalszym socjalistycznym rozwoju naszego kraju.

Nie wystarczy tylko same uznanie tego faktu. Uchwalony plan jest generalną wytyczną działania i wymaga obecnie mobilizacji wszystkich sił

Decydującymi czynnikami są tu — właściwa organizacja pracy, stałe zwiększanie wydajności, rozwijanie postępu technicznego i nieustanna dbałość o utrzymanie poziomu zatrudnienia w koniecznych rozmiarach. Czynniki te, sprężnięte w świadomą dyscyplinę społeczną z ofiarnością i zaangażowaniem kolektywów i każdego człowieka pracy, dadzą pełną gwarancję, że przyszłoroczny plan zostanie nie tylko zrealizowany, ale i przekroczony. (PAP)

Z Wietnamu

Dokończenie ze str. 1

dził że Stany Zjednoczone powinny natychmiast położyć kres gwałtowności i suwerenności i bezpieczeństwa terytorium DRW oraz zaprzestać agresji w Wietnamie Południowym, wycofać swe wszystkie wojska oraz wojska tzw. sprzymierzonych i bezzwłocznie zasiąść do rozmów pokojowych.

Konferencja paryska znajduje się aktualnie w całkowitym impasie. Po przerwaniu w październiku rozmów, których rezultatem było podjęcie przez prezydenta Johnsona decyzji o przerwaniu bombardowań i wszelkich innych aktów agresji wobec DRW oraz rozpoczęciu paryskiej konferencji „czterech”, praktycznie rzecz biorąc — nic się nie zmieniło.

W niedzielę opuścił Paryż Ky, a w sobotę po południu wiceprzewodniczący delegacji USA — Vance. Ten ostatni zapowiedział co prawda swój powrót w końcu miesiąca po odbyciu konsultacji w Stanach Zjednoczonych. Charakterystyczne jest jednak to, że delegacje DRW i NFW pozostały w Paryżu. Podkreślają one jednocześnie, że są gotowe do zajęcia miejsca przy stole konferencyjnym w każdej chwili. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji nawet niektórzy politycy amerykańscy domagają się położenia kresu tolerancji „operetkowych dyktatorów” z Sajgonu.

Przemówienie premiera w Sejmie (skrót)

Wysoki Sejmie! Zadaniem moim jest zreferować obywatelom posłom propozycje zmian w składzie Rady Ministrów.

Jeden z wniosków jest konsekwencją pozajadźdowych decyzji kierownictwa partii i wyboru na stanowisko przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partijnej Zenona Nowaka. Chodzi o zwolnienie go z piastowanej dotychczas funkcji wiceprezesa Rady Ministrów.

Drugi wniosek wypływa ze stanu zdrowia wicepremiera Franciszka Waniolki, który zwrócił się o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska.

Wymienionych stanowisk wicepremierów proponuje się na razie nie zmieniać do czasu skrzystalizowania się nowego podziału pracy i zakresu kompetencji między Komisją Planowania, Rządem i resortami.

Następny wniosek to sprawa zwolnienia Adama Rapackiego ze stanowiska ministra spraw zagranicznych ze względu na znany nie od dziś stan zdrowia i powołanie na to stanowisko członka Biura Politycznego KC PZPR, dotychczasowego przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefana Jędrzychowskiego.

Na stanowisko przewodniczącego Komisji Planowania proponuje się powołanie Józefa Kuleszy, dotychczasowego wiceprzewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Następnie, wobec zgłoszonej przez Aleksandra Burskiego próby o zwolnienie wywołanej złym stanem zdrowia ze stanowiska przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac, jest propozycja powołania na to stanowisko Michała Krukowskiego, dotychczasowego sekretarza Komisji Ekonomicznej i Ustawodawstwa Pracy CRZZ.

Następna sprawa to propozycja powołania na stanowisko przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki dotychczasowego — I zastępcy przewodniczącego Komitetu prof. Jana Kaczmarka. Była już mowa o sprawozdaniu Komisji, która przedłożyła Sejmowi do uchwalenia projekt zmian ustawy o Komitecie Nauki i Techniki, że wiąże się to z koniecznością nie łączenia funkcji wicepremiera, obciążonego innymi zadaniami, ze stanowiskiem przewodniczącego KNiT.

Kolejna propozycja wiąże się z zamiarem powołania na stanowisko jednego z zastępców przewodniczącego Komisji Planowania — z dodaniem mu funkcji I zastępcy — prof. Witolda Trzaskińskiego. Co wiąże się ze zwolnieniem go z funkcji ministra handlu zagranicznego. Dotychczasowy I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania Tadeusz Gede przejdzie do innej pracy. Kierownictwo Ministerstwa Handlu Zagranicznego zostanie tymczasowo powierzone jednemu z wice ministrów w tym resorcie.

Przewidziane są także inne zmiany w prezydium Komisji Planowania co wynika z konieczności wzmocnienia jej funkcji planistycznych, zwłaszcza w zakresie opracowywania metodologicznych podstaw wieloletnich planów gospodarczych i planu perspektywicznego.

II tom CZTEREJ pancerni i pięć

JANUSZ PRZYMANOWSKI

— Co jest? — spytał Kos.
— Stoimy.
— To widzę, ale dlaczego?
— A czy ja maszyny jak należy przyjmowałem — gderając manipulował jednocześnie przy dźwigniach, naciskał starter. — Ile razy mam z wami jechać, to zawsze diabli nadadzą...
Janek zeskoczył z wieży, podszedł do wjazdu, pochylił się nad szoferem.
— O czym ty bredzisz?
— Jak to o czym? A w Sielcach pierwsze spotkanie... Nie pamiętasz?
— Szarik pojechał z Grigoriem. Sam musisz sobie dać radę.
Kos i Jeleni przeskoczyli rów, pogwarzyli, potem ganiłi się dłuższą chwilę między krzakami, by miśnie rozruszać, a Wichura kładł rękę kolejno na coraz to nowych dźwigniach, dotykał zegarów na desce przyrządowej i myślał, coraz bardziej się pocąc, bo nic nie mógł wymyślić.
— Co innego samochód, a co innego to draństwo — mruknął do siebie, ale usłyszał go Gustlik.
— Ty, o czym mówisz draństwo? O Rudym? — zapytał, włączając na wieżę.
Janek groźnie patrzył przez właz na zgrzanego Wichurę.
— Długo masz zamiar tu stać?
— Nie trzeba mnie było przesadzać, obywatelu dowódco — rozłożył się, ale zaraz zmieł i zaproponował — Może by zajrzeć do silnika?

— Myślisz, że tu maska podniesiesz? — z głębi czołgu, nad ramieniem Wichury, wysunęła się głowa Gustlika. — Coby zajrzeć, trzeba u nas dźwignić siedemset kilo...
Janek tymczasem obszedł czołg, postukał w zapasowe zbiorniki i ucieszył się, gdy jeden i drugi zadudniły głucho. Klasnąwszy dłonią o czoło roześmiał się i wrócił przed właz.
— Wylaz — rozkazał Wichurze — ale już.
Gdy Kos siadł w fotelu mechanika, Gustlik po cichu spytał ciekawie:
— Wiesz już?
— Zapasowe puste, trzeba przelaczyć na główny — szepnął mu do ucha Janek i ręcznie podpompowawszy paliwo, spytał Wichurę — A co jak u mnie zaskoczy?
— E tam, cudów nie ma. Raz ci się w Sielcach udało...
— Chorąży Zenek wojsko werbował. Pamiętasz?
— Pamiętam.
— Niezły był chłop — powiedział Gustlik.
Od chwili, gdy padło imię, przez pięć sekund, których potrzeba do wypowiedzenia tych paru słów, Jeleni zobaczył we wspomnieniu twarz Zenka nad wieżą planącego czołgu, rękę chwytającą antenę... Na chwilę skamieniała mu twarz.
— U mnie zaskoczy. O co zakład? — spytał Kos.
— Jak zaskoczy... Wichurę zastanowił się i szybko dopowiedział. — Jak pójdziesz, to ja ciebie na barana dookoła czołgu, a jak nie, to ty mnie.
— Dobra.
Przybili dłońmi, Gustlik przeciął. Janek wykonał czarodziejski gest, położył ręce na drążkach. Starter chwilę rozpedzał koła zamachowe, potem przerzut, szarpnięcie i cisza. Słychać tylko szmer wirującego kręgu ze stali.
— Daj szmatkę — poprosił Wichurę i wzięwszy galgan z ręki Kosa, dodał. — Muszę cholewy podczyścić, żeby dowódcy boków nie zabrudzić.
Drugi raz włączył Janek starter, przerzucił... Strzeliło z rury wydechowej. Silnik chwycił, zawarczał, ryknął przegazowany.
— Pilnuj — rozkazał Janek Gustlikowi i wyskoczył na pancerz.

PRZECIW GRENZSCHUTZOWI ZDOBYCIE POCIĄGU PANCERNEGO

Pewnego dnia, mogło to być około 26 stycznia 1919 r. wydano rozkaz przetrzepienia Kompanii Powstańczej Osieczna do Ponieca. Załadowano nas na wozy dworskie tzw. „hele” i określną drogą, z zachowaniem możliwie największej ciszy przetransportowano do Ponieca, przy czym z Osiecznej przez las do wsi Łoniewo (powiat Leszno) jechaliśmy w stanie ostrego przygotowania bojowego; ten odcinek stanowią w ścisłym sensie pas przyfrontowy.

Po szczęśliwym przybyciu do Ponieca zakwaterowano nas w sali restauracji, która nosiła egzotyczną nazwę „Tivoli” (właśnie powstańca Antoniego Ratajczaka). Stamtąd na stępnego dnia wysłano nas na front do wsi Zawada (pow. Rawicz), położonej w poprzek szosy wodzącej z Ponieca do Bojanowa. Było to w bliskim sąsiedztwie wsi Gościejowice, z której na parę dni przed naszym przybyciem do Zawad, powstańcy w zaciętej walce i krwawo (8 zabitych) wyparli załogę Grenzschtzu. Byli to powstańcy z Gostynia i jego okolicy.

W tym też czasie nastąpiło obsadzanie załogami powstańczymi wsi Waszkowo (pow. Rawicz) i Janiszewo (pow. Gostyń). Dalsze łącznikowe pozycje powstańcze z zadaniami obronnymi znajdowały się, na prawo od opisanych lokacji: w Robczysku i Pawłowicach (pow. Leszno), a na lewo we wsi Kawcze (pow. Rawicz), z którymi utrzymywano tylko łączność patrolową.

Tak więc na odcinku tym stworzono powstańcze zbrojny wał obronny, aby Niemcom przeszkodzić w odcieku wracania i dewastowaniu tych terenów. Grenzschtz równoległe do naszego frontu zajął i obsadził swoją hałastą rozbojników wsi Pomykowo (pow. Leszno), Miechcin (pow. Gostyń), Kaszkowo i Rojaczyn (wówczas powiat Góra Śląska), Tarchalin, Kłapowo, Dolinę Wielką, Golinę, Wydarowo zwana Horta i Dąbrówkę (wszystkie w powiecie rawickim). Wolny od jakiegokolwiek załogi zbrojnej były wsi Potrzebowa, Gościejowice i koło niej Wydarowo oraz Gierłachowo, wszystkie w powiecie rawickim. W tej to sytuacji rozpoczęły się różne obustronne działania bojowe przez podchody penetracyjne i strzelaninę. Dla powstańców o tyle niekorzystne, bo nie posiadaliśmy artylerii ani miotaczy min, a broni maszynowej tylko taką ilość, która na wypadek poważniejszego działania bojowego nie byłaby wystarczającą na odparcie przewagi Grenzschtzu. Mimo tego lichego uzbrojenia nie było zbyt wielkich ofiar po stronie powstańców.

Przy tym układzie frontu powstańcy z Ponieca i jej bliższej okolicy zaatakowali w końcu stycznia 1919 r. frontalne wieczorem wsi Miechcin i wyparli z niej załogę Grenzschtzu, zadając jej dotkliwe straty w ludziach oraz zagarniając sprzęt bojowy i jeńców. Tam też zdobyto karabiny maszynowe oraz pierwszy miotacz z liczną amunicją. Niestety i powstańcy choć znacznie mniejsze, ponieśli straty w ludziach.

Po tej walce Kompanię Powstańczą Osieczna znowu przelożowano ze wsi Zawada do wsi Janiszewo i Miechcin, przy

czym sekcja lesznan ulokowana została w zabudowaniach folwarku Miechcin już częściowo spalonego.

W odwet za poniesioną klęskę, w święto 2 lutego 1919 r. pewna część załóg powstańczych z tych wsi pofatygowala się do kościoła w Poniecu, Grenzschtz od około godziny 9 rano przypuścił frontalny atak na Miechcin, chcąc go z powrotem zdobyć co im się nie udało. Atak ten z ich strony podparty był setkami pocisków artyleryjskich wyrzucanych z armat i z miotaczy

prześcieradła, natrafili na liczne zwichrzone miejsca i ciemne plamy w śniegu, których bardzo wiele było za stogiem, za którym jak obserwowaliśmy w czasie walki, nieprzyjaciel często krył się i znosił swoich a było to po przeciwnej od naszych pozycji obronnych stronie. Ponieważ nie było można poświęcić by nie zdradzić naszej w tym miejscu obecności, wyłamywano grudy zmarzniętego śniegu z ciemnymi plamami i po powrocie na naszą kwaterę okazało się, że te zmarznięte grudy

Niemiecki pociąg pancerny przejeżdżał codziennie, przez cały tydzień z Bydgoszczy i regularnie o godzinie 9 przed południem i o godzinie 3 po obiedzie ostrzeliwał z kulomiotów i małych armatek nasze pozycje w wioskach Ruda, Florentowo i Rynarzewo. Nasze dowództwo zostało poinformowane, że w dniu 14 lutego 1919 r. ten pociąg pancerny ma wjechać na dworzec pod tor kolejowy w odległości półtora kilometra od dworca w Rynarzewie. Przed wjazdem na dworzec Niemcy

sca za daleko. O ile sobie przypominał, to ochotnik miał przepuścić cały pociąg ale nie wytrzymał, ściągnął sznur i nastąpił wielki wybuch na torze. Zostały wysadzone 2 ostatnie wagony, które były załadowane szynami kolejowymi. W miejscu wybuchu powstała wielka wyrwa z ziemi. Ochotnik zginął. Szyny kolejowe stercały wysoko w różnych kształtach pozaginane i poskręcane. Parowóz i 3 wagony pancerne były poza lejem już po naszej stronie. Niemcy jednak nie dali za przegrana. Jedną część ich załogi z trzech wozów pancernych broniła się i ostrzeliwała nasze pozycje. Druga część poczęła się okopywać tuż przed pociągiem. Trzecia część zaczęła rozkręcać po gięte szyny, aby założyć inne, po których mogliby się z całym pociągiem wycofać do Bydgoszczy. Niemcy się bronili i strzelali do nas całe dwie godziny; od 9 do 11 przed południem. Wezwaliśmy batalion w Łabiszynie o przysłanie nam natychmiast do wioski Florentowo pod Rynarzewem naszej armatki. Telefon działał sprawnie, dowództwo także, więc i po godzinie nasza armatka była już w wyznaczonym miejscu.

Armatkę ustawiono znów za wiatrakami i natychmiast przystąpiono do dzieła. Trzeci strzał trafił Niemców okopujących się przed pociągiem pancernym. To podziało na nich tak piorunująco, że zostawili wszystko i pucielali do lasu odległego około 3 km.

Nasza 8 kompania też miała swój udział w zdobyciu pancernego pociągu. Nasz ciężki kulomiot ustawiliśmy między dwoma stogami siana w Florentowie i ostrzeliwaliśmy okopujących się przed pociągiem Niemców, a także i całe przedpole, żeby Niemcy nie dostali pomocy z Bydgoszczy. Równocześnie z ostrzałem naszej armatki, kompania gnieźnieńska ruszyła z Rynarzewa do ataku na pociąg pancerny. Ja jako dowódca 8 kompanii wysłałem jeden cały pluton strzelców do pomocy przy ataku na ten pociąg. Po dwugodzinnej walce pociąg pancerny został zdobyty. Powstańcy zdobyli karabiny maszynowe, dużo zapasów amunicji i wielu jeńców niemieckich. Podczas ataku na ów pociąg, poległ dowódca kompanii gnieźnieńskiej Wachtel.

Teraz najbardziej chodziło o to, aby przeprowadzić ów pociąg pancerny z Rynarzewa do Szubina przez — most na Noteci, który był uszkodzony, gdyż jeden filiar murowany był wysadzony w powietrze. Zgłosił się powstańca z kompanii gnieźnieńskiej, który był maszynistą. Bardzo powolutku prowadził pociąg, żeby czasem nie runął do Noteci, bo teren w tym miejscu był bagnisty i torfiasty, a gwizdał z uciechy przez całą drogę.

Niemcy cywile mieszkający po naszej stronie Noteci, myśleli że się zrobił koniec świata, bo Polacy — którzy nie posiadali dużo broni zdobyli ich pociąg pancerny.

Muszę jeszcze wspomnieć, że tydzień przed zdobyciem pociągu pancernego, nasz posterunek w Rudzie, wysunięty najbardziej na prawym skrzydle, spostrzegł zbliżający się pod nasze pozycje niemiecki patrol. Nasza placówka liczyła sześciu strzelców. Dowodził nim kapral. Niemców zauważyli dość wcześnie i otworzyli do nich ogień z lekkiego kulomiotu, zabijając sierżanta — dowódcę owego patrolu i dwóch jego żołnierzy. Nasi strzelcy podeszli do nich i zabrali im 2 karabiny ręczne, 2 pasy z bagnietami i ładownicami. Zabitemu sierżantowi zabrali rewolwer i pas na którym był krótki bagnet oficerski z poniklowaną rękojeścią, żółte cholewki, wysoką oficerską czapkę oraz lornetkę z podziałką. Wspomniane rzeczy przynieśli do kompanii.

Kompania nasza liczyła razem 90 strzelców. Jej pierwszym dowódcą był sierżant z armii niemieckiej Stanisław Pluciński z Marcina Górnego koło Gąsawy. Szefem kompanii był sierżant sztabowy Józef Nowak z Sulinowa pod Żninem. Dowódcą I plutonu był Wawrzyniec Nowak z Jadownik pod Żninem, a więc ja we własnej osobie. Dowódcą II plutonu był plutonowy Wacław Kiliński z Sulinowa pod Żninem. Dowódcą III plutonu był plutonowy Nikodem Witkowski — były jeńiec rosyjski z Bobrujska, który wstąpił do naszej kompanii jako ochotnik. On też był pierwszym strzelcem przy naszym ciężkim karabinie maszynowym.

WAWRZYNIEC NOWAK
(godło: „Marnarz-Mat”)

Grupa powstańców na terenie obiektów wojskowych w Głównej pod Poznaniem. Fotografia dostarczona przez Leona Szukale (godło: „Rubanek”).



min, w tym także ciężkiego kalibru z pozycji nieprzyjaciela znajdujących się pod miastem Rydzyna pow. Leszno oraz z pociągu pancernego, manewrującego po torze kolejowym w okolicy wsi Kaczkowo, czyniąc dalsze spustoszenia w zabudowaniach folwarcznych Miechcin, a prawie nie naruszając wsi, bo w niej mieszkali wielu Niemców. Także pod obstrzałem dalekosiężnym była droga do Ponieca i do wsi Janiszewo jak i ta wiesz. Stracił w stanie osobowym powstańców nie zdolał poczynić, natomiast za bil rolnika Niemca, któremu przy tym porządnie rozwalili jego chałupę. Atak, który trwał około trzech godzin, odparto dla Grenzschtzu krwawo, co potwierdziła nocna penetracja przez powstańców na przedpolach walki. Na polach leżał śnieg i był spory mróz. Czujki, które od nas wyszły w nocy po tym dniu walki, dla zamaskowania odziani w białe

śniegu zawierają wsiakniętą w nie krew ludzką.

Opisaną walkę pamiętam do dziś dnia dlatego, bo gdy rozpoczął się atak Grenzschtzu znajdowałem się na daleko w przód wysuniętym posterunku — czuwając przed zabudowaniami folwarcznymi w wykonanym dla tego celu dole tyłko z karabinem i niewielką do niego ilością amunicji. Gdy z mojej pozycji strzały milki, koledzy powstańcy znajdujący się na innych pozycjach obronnych wołali do mnie „żyjesz jeszcze”, a ja do końca walki odkrykiwałem „żyję”, bo gdybym przedwcześnie opuścił mój posterunek istniała realna groźba, że nieprzyjaciel mógł mnie dosięgnąć swoją kulą, bo widoczność była dobra. Dopisało mi szczęście i dziś mogę podzielić się moimi przeżyciami powstańca.

JÓZEF STEFAN RICHTER
(godło: „Lesznianin”)

wysłał patrol, który zauważył założoną minę i poprzecinał druty. Do wybuchu nie doszło, ale pociąg pancerny się wycofał z powrotem do Bydgoszczy.

Dowództwo i powstańcy sądzili, że Niemcy ponowią próbę wjechania do Rynarzewa i założyli drugą minę, usuwając uszkodzoną. Saperzy przy zakładaniu ją tak dobrze zamaskowali, że Niemcy tego nie zauważyli. Jeden z ochotników kompanii gnieźnieńskiej zgłosił się, że wysadzi w powietrze pociąg pancerny, skoro ten nadjedzie. On też wykopał sobie w ziemi, 100 m. od toru, dziurę tak głęboką, że mógł się w niej cały schować. W tym miejscu była nieskoczona duża sucha trawa (rajgras), dająca dobre schronienie ukrytym tam ochotnikowi, który musiał pociągnąć drut czy sznur z za palnikiem, aby minę doprowadzić do eksplozji. Z dworca z Rynarzewa było do tego miej

wioskę Łomnica za Strzyżewem, wystrzelili kilka pocisków na wioskę, podziurawili kilka dachów, narobił trochę hałasu i strachu i szybko odjechał z powrotem, ale była to jego ostatnia jazda, bo w tym czasie powstańcy podeszli już blisko do torów, aby je wysadzić lub rozkręcić. Załogę pociągu udało się w ostatniej chwili przy użyciu całej broni wycofać z pułapki. Wiccej już nie wrócił, został wycofany i ustawiony w Zbąszyniu od strony Strzyżewa do obrony dworca i przejęcia w stronę Niemiec. Była to ich jeszcze jedna droga odwrotu z naszej strony jeziora.

dworzec jest nie do utrzymania. Celowo więc umieścili w poczekalni polskie kobiety i dzieci, by mogli w razie potrzeby wstrzymać ogień i kryć się za ich plecami. Nie można sobie w ogóle wyobrazić, jak czuły się kobiety i dzieci w środku takiego piekła, gdzie nie było ani chwili spokoju, karabiny maszynowe czekały jak wściekłe psy dzień i noc.

Walka była tak zacięta, że trzeba było zdobywać dom po domu, metr po metr, żeby dostać się bliżej dworca. Próbowaliśmy wszelkimi sposobami posuwać się naprzód, by zlikwidować gniazda ka-

skich kobiet i dzieci. Trzeba dać im znać, żeby wszyscy chowali się do piwnic pod poczekalniami. Przy wzmocnionym ogniu do okien na piętrze, udało się podesię powstańcom do poczekalni, wybić szybę i krzyknąć, żeby uciekać do piwnic, bo za pół godziny nastąpi atak. Z miejsca powstał krzyk kobiet i dzieci, wszyscy chcieli od razu dostać się do piwnic. Pomimo dość szerokiego schodów i wygodnego zejścia, utworzył się korek, nerwy nie wytrzymały ale tylko na krótki czas. Niemcy widząc, że Polacy są już przy oknach, poczęli wściekle strzelać. Powstańcy odczekali zapowiedziany czas i przystąpili do ataku.

Wywiązała się zacięta walka, powstańcy wyparli Niemców z poczekalni na piętro, gdzie siedzieli już w pułapce, ale długo się jeszcze bronili, bo amunicji mieli dosyć. Po pewnym czasie się poddali. Dworzec zbąszyński został zdobyty. Ale nie obyło się bez strat. Wśród ofiar znalazła się mieszkanka Wolsztyna, 20-letnia córka poborcy podatków miejskich Dominiaka, jechała z Berlina do rodziców. Iu z naszej strony było zabitych i rannych, dokładne nie wiedzieliśmy, bo drużyny się pomieszały, każdy spieszył tam na pomoc gdzie odcinek był najbardziej zagrożony, więc jeden nie znalazł drugiego, ranni zostali natychmiast zawiezieni do najbliższego szpitala, a ciała zabitych do ich miasta lub wioski.

EDMUND ŚMIERZCHAŁSKI
(godło: „Powstaniec”)

Walka o Zbąszyń

Po ciężkich walkach zostali z Przyprostyni i miasta wyparci, żeby się utrzymać na dworcu jeszcze mocniej go obsadzili wojskiem i gniazdami karabinów maszynowych, pozostałe wojsko wycofało się za Jezioro Zbąszyńskie w stronę Babinostu, Kramka i Kargowej.

Podczas największych walk o dworzec Niemcy puścili z Berlina wspomniany już pociąg osobowy w stronę Poznania przeważnie z kobietami i dziećmi. W Zbąszyniu kazali wysiąść i udać się do poczekalni. Wiedzieli dobrze, że

rabinów. Udało nam się podesię bliżej za wagonem naładowanym kamieniami i piaskiem, który z tyłu pchaliśmy do miejsca, gdzie mogliśmy się z murami bezpiecznie ukryć, a strzały karabinowe sięgały już do dworca. Powstańcy okrażali i zaciskali pierścien, likwidując jedno po drugim gniazda karabinów maszynowych. Niemcy, widząc, że strzały już do nich dochodzą, poczęli ścigać karabiny maszynowe do gmachu dworcowego. Powstańcy okrażali dworzec i zamknęli nieprzyjaciela w kotle.

Teraz był odpowiedni czas na atak i zdobycie dworca. Ale jak tu atakować? Poczekalnie pełne pol-

Krótko po odebraniu tej wiadomości byliśmy już w drodze do Chobienic. Stały tam wozy, które podwoziły szosą pod Przyprostynię. Wywiązała się zacięta walka. Na pomoc przybyły drużyny ze wszystkich stron: Chobienicka, Wielichowska, Gościszewska, z Polskiego Wilkowa, Rakoniewicka i Wolsztynska. Walka rozciągała się od Przyprostyni do Strzyżewa, Niemcy sprowadzili pociąg pancerny, który wjechał na tor Zbąszyń — Międzychód, żeby powstańcy nie zamknęli im drogi między Zbąszyniem a Strzyżewem. Pociąg jeździł do Strzyżewa i z powrotem ostrzeliwując teren z ciężkich karabinów maszynowych, dwa razy podjechał pod

Publikowany w piątkowym numerze fragment z pamiętnika powstańca pt. „Potyczka” podpisany godłem: „Jeden z wielu” jest pióra Franciszka Nogaja — zdobywcy II nagrody w naszym konkursie.

CENA MISTRZOWSKIEJ SŁAWY

cje... U podnóża podium czekała na niego nagroda — nowiutka dojarka elektryczna, która za chwilę miał zawieźć spracowaną matkę.

Taki jest smak jedynowej sławy. Po półgodzinie sala opustoszała, koleżanki i koledzy rozjechali się do domów. Pozostała czwórka przy jaciół, najwierniejszych kibiców i współuczestników szlachetnej rywalizacji. Trzeba wracać do swojej wsi, leżącej gdzieś na krańcu powiatu kolskiego. Do swojego gospodarstwa, którego miedze graniczą z województwem łódzkim.

Koledzy pomogli załadować dejkę do taksówki, potem do pociągu. Wreszcie i z nimi musiał się pożegnać, gdy wsiadł do autobusu w Kole, który zawiózł go do rodzinnej wsi. Jej nazwę obcy z reguły przekreślają, a przecież brzmi ona prosto i swojsko — Cichmiana. Kiedyś można było się do niej dostać jedynie wąskotorową ciuchcią, to znaczy do Dąbia nad Nerem, a dalej piechotą. Teraz kursuje tam autobus, którym Janusz Gadzinowski jeździł swego czasu 5 razy w tygodniu na wieczorne zajęcia do kolskiego Li-

ceum. Całe 5 lat, do matury w 1958 roku.

Dlaczego on rolnik, wybrał ogólnokształcący kierunek? Nie było innej możliwości pod ręką, a chciał się uczyć, choć jako najstarszy z pięciorga dzieci Józefa i Zofii Gadzinowskich, osiadłych na tej ziemi od dziada pradziada, miał to gospodarstwo oddziedziczyć. Żeby skończyć technikum rolnicze, musiałby iść do internatu, zostawić samych rodziców, bo młodsze rodzeństwo też kształciło się w szkołach. Jedną z siostr jest teraz kreślarka, druga skończyła Technikum Ekonomiczne. Siedzi jak na szpilkach w domu i rozgląda się jakby stąd wyfrunąć do miasta. Brat został tokarzem, a drugi najmłodszy jeszcze w szkole podstawowej, pewnie też jakiś stosowny zawód wybierze.

Janusz więc pracował w gospodarstwie i uczył się wieczorami. Nie lada hartu trzeba było, żeby nie zamknąć książki z matematyką, gdy zmęczone oczy kleiły się do snu. Zajął się w Liceum kończyły się późno, potem dojazd do domu 18 km. A jednak wytrzymał. Dostał świadectwo dojrzałości.

Może też nieraz chciałby wyrwać się z tego kieratu obowiązków, poprobować „latwego chleba” w mieście. Kole-dzy podpowiadali, kusili: nie bądź frajer, tylko tacy zostają na wsi. Będziesz pracował, rodzeństwo wykształcisz, a ja ki z tego pożytek dla ciebie? Janusz nie dał się skusić. Był zbyt odpowiedzialny, żeby zostawić starych, spracowanych rodziców na 28 hektarowym gospodarstwie.

— Roboty w nim było dużo, a zysk niewielki, bo to ziemia przeważnie V i VI klasy, jak to bywa na ogół w powiecie kolskim. Do tego trochę klasy IV i skrawek III. Trzeba było dobrze kręcić głową, żeby z tego wyciągnąć jak największe korzyści, oddać państwu co trzeba, wykształcić rodzeństwo i coś niecoś zainwestować — opowiada młody mistrz.

Janusz po powrocie w 1963 roku z wojska przejął faktyczną ster gospodarstwa w swoje ręce. Słuchał rad doświadczonych ojca, co światlejszych gospodarzy, ale na własną rękę szukał dróg intensyfikacji gospodarstwa. Dużo czytał: literaturę fachową, czasopisma rolnicze: „Agrochemię”, „Plon”, „Wychów zwierząt gospodarskich”, „Gromadę Rolnika Polskiego”, „Dzienniki”. Po długich dyskusjach ustalił z rodzicami profil produkcyjny: specjalizację w hodowli bydła. To okazało się dla gospodarstwa Gadzinowskich najbardziej opłacalne. Mają obecnie 18 sztuk bydła, z tego 8 krów dojnych. W ubiegłym roku dawały przeciętnie po 3400 litrów mleka o zawartości tłuszczu dochodzącej do 3,5 procent. W tym roku młody gospodarz jest niezadowolony. Susza letnia zmniejszyła zasoby paszy, a więc mleczność krów nieco spadła. Roboty z takim stadem co niemiara. Nagroda Janusza — elektryczna dojarka ułatwi pracę matce, która dwa razy dziennie przy pomocy męża musiała wydoić 5 i więcej krów. Z nagrody chyba jest niemniej zadowolona od samego laureata. Może wreszcie ona znajdzie trochę czasu wraz z ojcem na rozrywkę i będzie mogła wybrać się któreś niedzieli do klubu — kawiarni we wsi.

Janusz w niej bywa, ale nie za często, a nigdy w porze wieczornych obrządków inwentarza, bo na to ojciec się nie zgadza. Ten 28-letni mężczyzna mówi o tym jako o rzeczy normalnej, nie podlegającej dyskusji. Przecież ojciec sam nie dałby rady...

Z tych też powodów nie ma zbyt wiele czasu na szerszą działalność społeczną, choć

Dokończenie na str. 6

Zwierzzenia i życzenia

Niech mi wolno będzie, korzystając ze świąteczno-noworocznok okazji, odstąpić od zwyczajnego omawiania poszczególnych pozycji programu i w ostatnim w tym roku spotkaniu z czytelnikami poczynić pewne wyrzuty osobiste.

Czytelnicy tej rubryki na ogół porównują swoje osobiste odczucia dotyczące oglądanych programów z tym, co pisze o tych programach niżej podpisany. Świadczą o tym listy i telefony, nie licząc prywatnych i towarzyskich rozmów, które mam przyjemność prowadzić na tematy telewizyjne ze swoimi znajomymi. Nie powiem, żebym był obojętny na to, czy czytelnicy zgadzają się z moimi ocenami, czy też nie. Zawsze to przecież przyjemniej słyszeć opinie solidaryzujące się ze zdaniem wyrażonym na łamach niż na przykład dowiedzieć się o czymś oburzeniu dlatego, że nie dość energicznie skrytykowałem kiepski program lub przeciwnie — nie pochwaliłem programu, który na to — zdaniem czytelnika — zasługiwał. No cóż, errare — mawiali starożytni — humanum est, czyli błędzić jest rzeczą ludzką. Chcę przez to powiedzieć, że myśli się mogą zarówno czytelnicy jak i ja. Od niebezpieczeństwa pomyłek nie uwalnia człowieka nawet profesjonalne doświadczenie.

W każdym razie, pisząc o telewizji staram się być przede wszystkim zwykłym telewidzem, a dopiero potem recenzentem. Tak punkt widzenia pozwala omawiać w sposób bliższy czytelnikom, bardziej zrozumiały, a mniej oficjalny. Z drugiej jednak strony trzeba unikać pokus pisania pod publiczkę, chociaż tym sposobem najłatwiej zyskać poklask czytelnika. Nic bowiem łatwiejszego niż nie zostawić suchej nitki na jakimś programie, wykipić niemilosierdzie, podowcipkować.

Przyznam szczerze, że wolę omawiać dobre programy niż nieudane. Niekiedy nawet świadomie pomijam milczeniem rzeczy słabe. Bez względu jednak na to, czy o jakimś programie wyrażam się dobrze czy źle, czy też przemilczam je zupełnie, nie należy przeceniać wpływu tych ocen na poszczególne programy. Głównie dlatego, że recenzje ukazują się dopiero po programach, których dotyczą. Po drugie dlatego, że mechanizm działania każdej recenzji, nie tylko telewizyjnej, ale również teatralnej, a jeszcze bardziej filmowej — nie jest nastawiony na zmienianie jakiegś jednej, drugiej, trzeciej czy dziesiątej omawianej pozycji. To jest niemożliwe. Program TV, sztuka teatralna czy film są już gotowe, żyją własnym życiem. Ale recenzja z jednej strony może (choć nie musi) przedłużyć lub skrócić to własne życie dzieła sztuki takiego jak sztuka, film, książka itp., a z drugiej strony może (choć też nie musi) uczyć odbiorcę dzieła sztuki. Bardzo bym chciał, żeby te cotygodniowe omówienia programów w jakimś tam stopniu pomagały kształtować dobry smak odbiorców programu telewizyjnego, zachęcały do oglądania pozycji politycznie zaangażowanych, zadziornych, polemicznych, o wysokiej randze artystycznej, choć niekiedy może trudniejszych w odbiorze.

Jak już mamy być z sobą szczerzy, powiem, że niektórzy nawet trochę przeceniają skuteczność recenzji. Świadczy o tym lista i telefony, w których zwracają się czytelnicy, abym o czymś napisał „i zrobił wreszcie z tym porządek”, bo albo słabe, albo za późno nadane, albo nie dla dzieci lecz o tym nie uprzedzano (co najczęściej zdarza się przy filmach). Najczęściej ulegam prośbom czy naciskom i piszę, lecz po jakimś czasie historia się powtarza. I prawdopodobnie będzie się powtarzała tak długo, jak długo będzie istniała telewizja. Na to nie ma rady...

Z okazji świąt i Nowego Roku trzeba jednak — jak każde staropolskie zwyczaj — złożyć sobie wzajemne życzenia. Pozwólcie zatem, że ja ze swej strony złożę Wam serdeczne życzenia wielu jak najlepszych programów. Żebyśmy mogli podziwiać więcej takich indywidualności, jak prof. dr Wiktor Zinn, prof. dr Konstanty Grzybowski z Krakowa, jak Adam Słodowy z „Zrób to sam”, więcej takich serii jak „Stawka większa niż życie” czy „Cztery pancerni i pies”, więcej dobrych filmów nie tylko w Kinie Interesujących Filmów, więcej dobrych pozycji publicystycznych, więcej dobrych programów rozrywkowych, więcej, więcej, więcej — i tak można by jeszcze długo ciągnąć tę listę życzeń.

Bo człowiek już taki jest. Zawsze chce mieć coraz lepiej.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Gwiazdka w Naunhof

Z teki wspomnień b. jeńca wojennego

Był koniec roku 1942. Gwiazdka hitlerowskich powoźców wojennych za cześć błędną. Wśród polskich jeńców wojennych Stalagu IV G w Oshatz zaświtała wiara, która tym razem nie miała być tylko kolejnym złudzeniem i rozczarowaniem. Szczególnie na placówkach przymusowej pracy tego obozu (osiawione „Arbeitskommando”), gdzie nasi żołnierze mieli możliwość stykania się z cywilami prawdziwie wiadościami z frontu wschodniego docierały znacząco szybciej. Rostała też szybko nadzieja.

Na początku grudnia, przy porannym apelu zameldowałem wachmanowi, że czuję się chory. Za mną wystąpiło trzech dalszych kolegów z takimi samymi meldunkami. Zdarzało się to zresztą częściej. Nikt z nas nie chciał wrywać sobie rękawów dla wroga. Symulowanie różnych chorób było na porządku dziennym. Między dwudziestką naszego Arbeitskommando role zostały podzielone skrupulatnie. Każdy wiedział zgodnie z planem, kiedy przypada jego kolejka. Każdego tygodnia 4—5 otrzymywało zaświadczenia niezdolności do pracy od francuskiego lekarza (również jeńca), ordynującego w pobliskim miasteczku, w wydzielonym pokoju przy szpitalu cywilnym. Wachmani i „pracodawcy” wściekali się oczywiście, ale cóż mieli na to poradzić.

Tak się złożyło, że tym razem rzeczywiście czułem dolegliwości żołądkowe i nie potrzebowałem udawać. Nasz Francuz, jak nazywaliśmy lekarza-jeńca, stwierdził ostry katar kiszek i przekazał mnie natychmiast do izby chorych, mrugnawszy żobuzersko na pożegnanie. Odwieziono mnie więc do „Krankenrevier” w Naunhof, małej miejscowości niedaleko Lipska. Tam znówu francuski lekarz. Zbadał, osłuchał, zmierzył temperaturę i przez tłumacza — jeńca — zapytał ze znaczącym uśmiechem: jak długo chcesz poleżeć? Odpowiedziałem, że najchętniej do końca wojny. Wywołało to sporo śmiechu i dyskusję na ten temat. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że chociaż ten koniec nie jest tak bardzo odległy, to jednak lekarz-jeńca nie ma kompetencji zbyt szerokich. „Dwa miesiące musi wystarczyć” — zakonkludował, na co się skwapliwie zgodziłem.

Zostałem skierowany do „sali angielskiej”, gdzie było

akurat wolne miejsce. W salach francuskiej i rosyjskiej były komplety, a sali polskiej w ogóle nie zorganizowano: za mało nas było w tej okolicy. Znalazłem się zatem między 39 Anglikami, dumnymi synami Albionu, traktującymi mnie z góry, chociaż chwaliłi dzielnymi lotnikami polskich, którzy w 1940 roku uratowali wyspy brytyjskie. W żnośnej komitywie doczekaliśmy dnia 24 grudnia.

Przekonałem się wówczas, że nawet w niewoli Anglicy okazali się bogatsi od nas. Dnia poprzedzającego gwiazdkę przywieziono im całą ciężarówkę produktów spożywczych. Oprócz wódki i wina było dosłownie wszystko, co można sobie wyobrazić na świątecznym stole. I to takie mnóstwo, że chyba całą kompanię można by karmić przez kilka dni. Wczesnym wieczorem wigilijnego dnia, przy długim stole, rozpoczęła się uczta.

Siedziałem na swoim łóżku i czytałem książkę. Myślałem o swojej rodzinie w podgwieźnińskiej wsi, o żonie wegetującej w pierwszej stolicy Polski, przeżywałem w wyobraźni nastroje panujące tam przy gwiazdkowej kolacji. Wiedziałem, że jest nader skromna, bo okupanci wyzuli najbliższych z wszelkiego mienia. Tam też wredna niewola, ciemna noc okupacyjna.

Anglicy tymczasem ucztowali coraz hałaśliwiej. Jeden z nich spoglądał raz po raz na samotnego Polaka, zagadywał do sąsiadów przy stole, którzy przecząc kręcili głowami. Łatwo można się było domyśleć o czym mowa...

Ot, gościnny i koleżeński naród — pomyślałem. Wyobrażałem sobie wtedy sytuację odwrotną: jednego Anglika między 39 Polakami. Zachorowałaby z przejedzenia. Opowiadał mi po wojnie, że gdy polscy żołnierze z jednostki II Korpusu w Syrii zaprosili sąsiadujących Anglików na wieczorek poznawczy i ugościli obficie, to Anglicy, owszem, zrewanżowali się w następnym tygodniu u siebie, ale... przysiali rachunek.

Po pewnym czasie do sali angielskiej zaglądał jeniec radziecki. Czy kogoś szukał, czy chciał się z kimś porozumieć? Rozejrzał się po sali i odszedł nie powiedziawszy ani słowa. Po dwu minutach wrócił z drugim towarzyszem. Obaj skierowali się wprost do mnie.

— Ty, Poliak, idi z nami uznać — powiedzieli. Zauważyli chyba jakieś mimowolne wahanie, bo wzięli mnie grzecznie pod rękę i poprowa-

dził do swojej sali. — „Wot, tiebia nada pokuszat z nami niemożko” — wytłumaczyli w drodze przez długi korytarz.

Domyśliłem się, że uznać, to znaczy zjeść kolację. Skromna to była kolacja. Jeńcy radzieccy nie otrzymywali znikąd paczek żywnościowych, ani podarunków Czerwonego Krzyża. „Nadludzie” spod znaku swastyki nie dopuszczali. Jakimś sposobem zdobyli 25 ziemniaków, akurat po jednym dla każdego, jakaś tajemnicza Niemka podała w wielkim sekrecie pięć śledzi. Z tych zdobywców sporządzono kolację. Było za to dużo śpiwu. Rozlegały się smętne dumki ukraińskie, nieznane mi melodie kozackie i przeciągłe pienia armejskie. Mnie jako gościowi okazano tyle serdeczności i koleżeńskości, że...

Proszę mi wierzyć — ze wzruszenia nie mogłem mówić, chociaż był w tym gronie lwowianin znający dobrze język polski i służył za tłumacza. Nigdy w życiu jako dorosły człowiek nie płakałem. Nie wstydziłem się tych łez, mimo, że miałem wtedy szpakowate, a dziś już całkiem siwe włosy.

KAZIMIERZ JAŹWIECKI

W słuchiwał się w las pełen narastającego napięcia. Tak było zawsze na początku polowania. Nie umiał i nie chciał panować nad nerwami. Po to w końcu brał flintę, żeby przeżywać — bez hamulców, które naciska codzienne współżycie w biurze. Żeby całym sobą wyjść na spotkanie nie wiadomego.

Niewiadome? Myślą o tym dniu żył przecież cały tydzień. Gdy kierował oczy w kragcienia lampy widział się już wśród drzew, słuchał postukiwania nagonki, przewidywał trudne sytuacje i własne szybkie reakcje... Co tu ukrywać, liczył każdy dzień od niedzieli.

Ale stojąc teraz za pnem wysokiej sosny oczekiwał nie wiadomego. Co to będzie za spotkanie, zając — pospolitak nawet w lesie, sarna, może łań lub lis? A gdyby tak — dzik? Niewiadoma zwielokrotniała emocje. Wtedy przychodziła elektryczna iskra odruchowej reakcji, przyszytu flinty do ramienia, to wyładowanie tkwiącego gdzieś w środku człowieka instynktu zdobywcy. Zdobywany ma co prawda nie mniejsze szanse. Dają mu je: słuch, wzrok, własne nogi, wreszcie niecierpliwość myśliwego. Dlatego gra jest równa, idzie o to, kto lepszy.

TEN ZAJĄC

Refleksje z flintą

Z głębi lasu dobiegły ciche odgłosy nagonki. Odprężył się, nie było już co liczyć na ten miot. Dzik nie wyjdzie. Zbyt jest ostrożny, żeby ociągać się z ucieczką przed hałaśliwymi natrętami. Miał czas grzybobrania, wizyta człowieka w lesie znów stała się nie



zwykłym wydarzeniem dla jego mieszkańców.

Nagle posłyszał szelest opadających liści. Poczuł lekkie drżenie nóg. Właśnie to. Fala gwałtownej emocji fatalnie przypięszyć oddech, lufy wyszukują cel kołysały się na tle krzewów.

Echo wystrzału było jednocześnie z refleksem zawodu. — Zajac, i to zgórówny!...

Po coś się tak żółtodziobie denerwował — strofował się. — Miałbyś przynajmniej szaraka. Liczą na to. Przygadują, że idą święta. A ty dajesz się ponieść podbechtanej ambicji, liczysz już ofiarowane stanojace. Jeszcze nie posmakowałeś lasu, a już z ciebie robi się miśsiarz...

Czuł jednak, że jest w tym samosądzie niesprawiedliwy. Po prostu mówił do siebie ich językiem. Oni zawsze przez sądzają motywy myśliwego: zabija, ma mięso, żyżywa się po wielkopańsku. Krwiożerność i burżuazyjny nawyk... Niech się do tego zdarzy taki drań jak ten fryzjer co za strzelili psa u boku dzieci. Jeden brutal bez etyki i ludzkiego sumienia robi opinie wszystkim. Wytłumacz potem innym, że aby strzelać, trzeba wyhodować. Zrozumieją wychów ciętą w oborze, ale dzika czy sarny? Co oni wiedzą o selekcji słabych sztuk, o okresach ochronnych, etyce i dożywianiu, odświeżaniu krwi stada? Tacy nie znają przyjemności, za to wysoko obliczają zyski, mało wiedzą o wydatkach i gospodarce w

łowisku. Mity z czasów panów w pumpach. E, nie popadaj bracie w kompleks...

Lubił samotność na stanowisku i oczekiwanie na sygnał ruszenia nagonki. Ten czas pozwalał biernie obserwować życie lasu, odrywał od zwykłych myśli, skłaniał do refleksji.

Po drugim i trzecim miocie bez strzału, wszedł już w spokójniejszy rytm polowania. Machinalnie ładował śrut i kule, odruchowo rozładowywał broń przed zejściem ze stanowiska. Uparcie jednak powracała ta myśl. Miśsiarz. Tajac przed samym sobą, był jednak nawet nieco dumny z siebie, z tej potrzeby obnażenia się. Ale zarazem kpił z siebie w duchu: — Esteta z ciebie, psiakrew. Popatrz na innych, czy oni się tak samobiczują. Strzelają, odsyłają dziczyznę do punktu skupu, inkasują pieniądze we dług uchwalonych w kole sta wek. Po to zapisali się do PZŁ.

Wiedział, że znów jest niesprawiedliwy.

»

Ponoć Stendhal mawiał, iż pisać powieść odczytuje co dzień parę stron kodeksu cywilnego dla nabrania tonu — tak wstrętne mu była zdawkowa przesada stylu. A więc były czasy, w których lektura aktów prawnych mogła uczyć prostoty i zwięzłości języka? Trudno w to jakoś uwierzyć. Dzisiaj bowiem, mając do czynienia z przepisami niejednokrotnie od nasimy wrażenie, że studujemy jakiś język, chociaż do polskiego zbliżony, to jednak obcy...

— Co to znaczy „odpopielanie”? — spytałem kilkunastu znajomych.

— Nie znam słowackiego — odrzekł jeden.

— Może wywabianie koloru popielatego? — próbował zagadnąć drugi.

Większość wzruszała ramionami. Znalazł się jeden wtajemniczony. — Odpopielanie to po prostu usuwanie popiołu — poinformował rzeczowo.

Skoroś taki znawca powieź co to znaczy „desenator”? — zapytałem.

— Nie wiem — odrzekł — to nie moja branża.

Ano tak, jego branża to gospodarka komunalna, której funkcjonariusze w wyniku znajomości resortowych aktów normatywnych przyswoili sobie szereg nowych słów. Takich jak: odżużlowywanie, uszynowanie (a więc według resortu należy mówić: uszynowimy ul. Hetmańską, a nie: polożymy szyny... (powielacz) wy) pracownik obsługujący po wielacz, gotowacz napojów, łukacz kamieni, urządzenie odsysawne, kosztorysant (wykonujący kosztorysy), maszynopisownia (hala maszyn), dzwonek przyzywowy, wyswie tacz (pracownicy o takiej nazwie są w służbie drogowej; czym się zajmują trudno dociec).

Jeśli natrafimy na fragment przepisów, w którym nastąpiło zgrupowanie neologizmów efekt jest szokujący. Proszę sprawdzić:

„W przypadku gdy sieć jezdną kończy się ślepo w niewielkiej odległości poza napiszczalnią istnieje możliwość tylko jednostronnego zasilania omawianego odcinka, drugi odłącznik ze stykiem uszynującym jest zbyteczny”.

Jest to zrozumiałe oczywiście tylko dla wąskiej grupy

fachowców. Tak samo jak słowo „desenator” (opracowujący wzory deseni), które znają wyłącznie ludzie związani z wzornictwem. Jednakże nie zawsze zrozumiałe, a zawsze fatalnie brzmiące słowa — potworki mają niezwykłą łatwość uzyskiwania prawa obywatelstwa. Dzisiaj dość powszechnie mówimy: lekarzówka, uzysk, zadaszanie, chociaż przed kilkoma laty słowa te należały tylko do żargonu pewnych środowisk zawodowych.

Tłumaczenie zaśmiania języka polskiego dążeniem do maksymalnej kondensacji norm modawstwa (stąd: powielacz wy — zamiast: pracownik obsługujący powielacz) nie wytrzymuje krytyki. Droga do zwięzłości aktów prawnych jest inna. Polega na zerwaniu z praktyką niezwykle szczegółowego normowania poszczególnych zagadnień. Ba, mocno zakorzenił się zwyczaj umiowania w ramy postanowień normatywnych rzeczy oczywis

gany administracji? Lektura zarządzeń skłania do odpowiedzi: tak. Nie brak nawet przykładów, które stwarzają wizję apokaliptycznej biurokracji.

Oto zarządzenie „w sprawie ustanowienia normatywu technicznego projektowania targowisk” (Dziennik Budownictwa nr 6 z 1968 r. poz. 22) zawiera tabelę, z której wynika, że kiosk przemysłowy winien być wyposażony w sprzęt stały (gabloty, lada) i przenośny (regały, stołek), zaś tzw. lawa sprzedażowa — w jeden stołek. Czy ktoś odważy się odstąpić od tych norm — np. wyposażyć kiosk w 2 stołki — skoro na wstępie zarządzenia czytamy:

„Odstępstwa od ustaleń zawartych w normatywie są dopuszczalne za zgodą Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, udzielaną na wniosek Ministra Gospodarki Komunalnej”.

Tak więc, w razie rygorystycznego stosowania tych przepisów, dodatkowe wyposażenie kiosku w 1 stołek wymaga aprobaty dwóch ministerstw.

Niestety, rzecz nie tylko w tym, że przepisy resortowe są wadliwe. Jest ich również zbyt dużo. Na dodatek bardzo często się zmieniają. Np. w związku z zarządzeniem Ministerstwa Budownictwa wydanym 12 kwietnia 1968 r. straciło moc zarządzenie z 15 lutego 1965 r. Inne zarządzenie tegoż resortu z 14 czerwca 1968 r. uchylilo dwa akty: zarządzenie z 26 stycznia 1965 r. i częściowo okólnie pismo z 20 października 1967 roku! Zdumiewająca fluktuacja przepisów.

Bardzo mocno podkreślić należy, że wszystkie podane w tej publikacji przykłady wzięte zostały z wydanych w 1968 roku dzienników urzędowych — Dziennika Ministerstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Dziennika Budownictwa (organ Ministerstwa Budownictwa). Dlaczego to godne szczególnej uwagi?

W wyniku antybiurokratyzacji okólnika (z 27 grudnia 1966 r.) prezesa Rady Ministrów trwa — jak wiecie — weryfikacja aktów prawnych ustanowionych przez centralne organy administracji. Nawet zakładając, że przedsięwzięcie to przebiega idealnie, trudno być spokojnym o losy antybiurokratycznej kampanii. Szale zwycięstwa ważą się skoro porządkowaniu resortowych aktów prawnych w roku 1968 towarzyszy w tymże roku niefrasobliwa działalność normotwórcza — wadliwa i nader obfita.

MICHAŁ ŁUCZAK

STANOWIENIE PRZEPISÓW — TWÓRCZOŚĆ NIEFRASOBLIWA

tych. W rezultacie w dziennikach urzędowych czytamy, że:

„Przy przedstawianiu pojedynczych słupów oświetleniowych energetycznych i telekomunikacyjnych nie jest wymagane sporządzanie odrębnych projektów”.

„Na targowiskach należy ustęp placowy budować z podziałem na część damską i męską”.

„Okna w pomieszczeniach bibliotecznych winny być łatwe w otwieraniu”.

Śmiech pusty i zgroza ogarnia jeszcze bardziej czytającego akty normatywne, kiedy znajduje on definicje pojęć powszechnie znanych, również kilkunastolenim uczniom, Ministerstwa w swoich dziennikach z powagą wyjaśniają, że:

„Magazyn gospodarczy służy do przechowywania sprzętu użytkowo-gospodarczego”.

„Biblioteka jest placówką kulturalno-oświatową przeznaczoną do obsługi mieszkańców danego rejonu”.

„Pawilon targowiskowy jest to stały budynek z urządzeniami wewnątrz stoiskami”.

Pomyśleć, że tego rodzaju akty mamy w okresie, w którym sprawą pierwszoplanową jest dalsza decentralizacja i umocnienie samodzielności rad narodowych. Czy procesy te nie są hamowane wiązaniem rad narodowych (są one adresatami wielu resortowych aktów normatywnych) bardzo szczegółowymi przepisami stanowiącymi przez centralne or

gany administracji? Nisko wyciągnięta w biegu, przeszła o krok od niego.

— Co, za mała była? — krzyknął do niego kpiąco sąsiad.

— Kóz nie strzelam — odgryzł się, zły na swe gapiostwo. Udawał, że ma już zasady rasowego myśliwego, który potrafi zrezygnować.

Ale kpili jeszcze przy obiedzie dowiedzonym z leśniczych



ki. Co prawda dostało się i innym. Bronek spał już pewnego lisa, a jeden z gości oniemiał na widok dzika z ośmiu metrów, bo w ogóle nie strzelał. Na rozkładzie były więc dotąd tylko dwa zajace.

Uwineli się szybko z zupą podaną zamiast tradycyjnego

bigosu. To dobry pomysł z tymi koncentratami. Robią je dla służby leśnej. Żeby coś gorącego na ząb wziąć przy ciężkiej robocie. Teraz wolą takie posiłki od deputatów. Rozgrzał się wreszcie, ale i zniecierpliwili. Zwierzyny było mało. Na innych wychodziły jeszcze czasem zajace, ktoś spudłował kózę, był wreszcie lis. Czui, że ma pecha. Pozostał jeszcze jeden miot. Musi coś w końcu przynieść z polowania! Hanka nie liczy co prawda na nic i dawno jego hobby spisała na straty w budżecie czasu i pieniędzy. Ale jakże tak, bez trofeum...

Zbliżało się właśnie kicając beztrósko, jeszcze nie spłoszone przez naganę. Spokojnie podniósł flintę, gdy szarak stanął słupka, usłyszawszy widać szelest tkaniny. Zaklął w duchu. Żeby tylko drań nie spostrzegł i nie ruszył z kopyta, bo pudło pewne. Las to przecież nie strzelnica. Tam biega tylko metalowy zajac. Czekal aż ruszy z miejsca. Odczuwał miły smak wyrzeczonego się pewnego, a niedozwolonego strzału. Nikt by tego nie widział, ale to właśnie jest — dać równe szanse.

Lufy zaczęły drżeć w rękach. Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę, gdy chrupnęła gałązka. Zajac zerwał się

MYSZY

Myszy zjadły Popiela, nie pozostawiając po nim nawet szczątków na pożytek współczesnych archeologów. Gotów jestem w dowolnej zupełności interpretacji tego wstrząsającego wydarzenia sądzić, że ten nieczyny czyn czworonożnych gryzoniów nastąpił wskutek braku... pułapek. Wprawdzie nie istniał wówczas MHD, znany bardziej z braku niż z dostatku 1001 drobiazgów na półkach sklepowych, ale niechybnie zawiodły kupieckie dostawy tych skomplikowanych na owe czasy urządzeń.

Zapewne Popiel nie zdawał sobie sprawy z tego, co może mała mysz, gdy kupu ruszy do ataku i w swej naiwności przepała gruszkę — nomen omen — w popiele. Nic go jednak nie usprawiedliwia, bo monarchom godzi się przecież mieć zdolność przewidywania i gospodarności. Ale nie tylko im...

Mój syn twierdzi, że myszy wygrzyły mu dziury na kolanach spodni, ale obaj znamy prawdziwe pochodzenie owych dziur; sam także lat temu naśmiał się (przepraszam — dziesiąt) urządziłem harce ku niezadowoleniu ojca.

Pewien znany mi zakład przemysłowy, gdy nie wykonuje zadań planowych po daje, że winą tkwi w niesfornej załodze, która jest niedyscyplinowana, stale płynna i niesolidna. Usadnienie to jest nie tylko niefrasobliwe, ale i tak samo wykrętne, jak u tego syna.

To zupełnie inna mysz podgryza dodatni bilans za kłado. Można ją nazwać wielorako: niedoświadczonym kierownictwem, kiepską organizacją pracy, nieudolnym ustawieniem nadzoru technicznego, czy wreszcie złymi warunkami pracy. Przecież nie do tancerzy trzeba mieć pretensję, że marnie tańczą, gdy orkiestra partacka.

Ile czasu przeznaczają inżynier i technik na zasadniczą pracę, a ile na uboczne czynności? W przemyśle

wielkopolskim bywa różnie. Tu i ówdzie papierkowa robota, nie zawsze potrzebne „nasiadówki” i konferencje zajmują mu 5—10 procent ogólnego czasu pracy, ale w bardzo wielu przypadkach nawet 80—85 procent. Czy można wówczas mówić o racjonalnym wykozystaniu kwalifikacji inżyniera „X”, „Y”, „Z”, o sprawnym nadzorze i głowie wolnej dla dobrych pomysłów technicznych?

Nic też nie wniesie do technicznego dorobku niefachowiec, a oto w ubiegłym roku prawie 1800 osób bez odpowiednich kwalifikacji zatrudnionych było na stanowiskach par

Felieton z liczydłem

excellence technicznych. W tym samym czasie 360 inżynierów i techników parowało się robotą, która nie wymagała takiego wykształcenia.

Konsekwencji takiego podziału sił nie da się oczywiście obliczyć, zwłaszcza że nie wydaje się, iżby na tym kończyły się problemy wykorzystania kadr. Ale tu częstokroć biorą swój początek najróżniejsze trudności zakładu...

Kierownicze kadry niektórych zakładów przypominają potrosze króla Popiela, nie chcą bowiem widzieć (lub nie widzą) góry problemów piętrzących przez nowoczesność.

A nie od dziś na przykład wiadomo, że bezpowrotnie minęły czasy pracy ekstensywnej, że trzeba pamiętać o produkcji drogą doskonalenia warsztatu i technologii. Tymczasem co czwartego zakład przemysłowy Wielkopolski produkuje systemem jednostkowym lub małoseryjnym, a w przemyśle elektromaszynowym prawie połowa robotników (grupy przemysłowej) zatrudniona jest jeszcze przy pracach niezmechanizowa-

nych, a zaledwie 82 procent — przy pracach automatyzowanych.

Sporo jest tu winy jednostek, które w tej 5-letniej zaledwie 3,5 procent ogólnych nakładów na przemysł przeznaczają na prace mechanizacyjne i automatyzacyjne, ale też fabryczny aktyw nie jest bez grzechu. Przytłoczony nawykami i mitrą gą codziennych (często błędnych) obowiązków, zbyt mało energii wkłada w modernizację organizacji i wytworzenia.

Niechby choć szerzej sięgano po lokalne możliwości. Wielkopolskie tłocone na przykład dysponują wolnym potencjałem, ale w obróbce metali nadal w większości zakładów dominuje rozrzućna i przestarzała — niekiedy metoda skrawania.

Modernizacja naszej bazy technicznej czy też specjalizacja i koncentracja produkcji pozostają w tyle za potrzebami (o czym była mowa w materiałach V Zjazdu partii). O przeszkodach na drodze do postępu każdy kierownik zakładu może opowiadać krocie i będzie miał rację, ale też są przykłady świadczące, że można zrobić wiele bez wypatrywania pomocy z zagranicy. Wystarczy zajrzeć do Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych, kiedyś zakładu wzorowego... bałaganu. Wykorzystano tu dobrą atmosferę dla usprawnień, jaką stworzyło VII Plenum KC i dokonano zasadniczych reform organizacyjnych. Czy wszędzie ten dobry klimat dostrzeżono? Obawiam się, że nie.

Zacząłem od legendarnego króla z Kruszwicy, bo to historia zabawna, a zarazem pouczająca. Nie będziecie bracie tępił tego co przeszkadza, co trzyma cię w miejscu zamiast popychać do przodu — to spotkać cię może los Popiela. I na pewno spotka. Ale nikt legend na twój temat układać nie będzie. Najwyżej powie: „X” był niedołągą, „Y” źle kierował fabryką, „Z” nie znał się na robocie. A na takiej opinii przecież nikomu nie powinno zależeć...

ZBIGNIEW MIKA



Z zeszytu amerykańskiego ucznia Pomóżcie senatorom!

„Chwała najwyższemu! Nasza klasa była na wycieczce w Waszyngtonie. Na własne oczy przekonaliśmy się o zaletach amerykańskiej demokracji.

Jej symbolem jest Kongres. Zaledwie dwunastu senatorów i chyba dziesięciu kongresmenów należy do grona milionerów. Niektórzy mają bogate żony. Jak mówi nasz przewodnik, większość wybrańców narodu nie jest wolna od kłopotów finansowych. Nie głodują, co prawda, jak dziesięć milionów nędzarzy wchodzących w skład „wielkiego społeczeństwa”, ale też li tylko przez przeciętnie nie znajdują się na oficjalnej liście 35 milionów ubogich. Ratuje ich od nędzy roczna pensja w wysokości 30 tysięcy dolarów. Nauczyciel wyjaśnił nam, że Kongres prowadzi „walkę z nędzą” — taką nazwę nosi szlachetny program pomocy wszystkim ubogim Amerykanom.

Na przykład rok temu uchwalono ustawę o podwyższeniu uposażeń urzędników federalnych. Teraz otrzymują oni kosztowne placówki podatki dodatkowo ponad dwa miliardy dolarów i są zadowoleni. Wojskowi także dodano trzy miliardy dolarów.

Co prawda, na skutek tych podwyżek trzeba było zmniejszyć rządowy program „walki z nędzą”, ale mimo to wciąż wynosi on 1,7 miliarda dolarów. Przy pomocy dzielenia uzyskujemy

kwotę pięćdziesięciu dolarów rocznie na każdego ubożego. Któż spośród nas, uczniów piątej klasy, nie marzy o posiadaniu takiej sumy pieniędzy! Przecież można za nie nabyć prawdziwy

rewolwer lub co niedziele kupować po czterech paczkach gumy do żucia. Z okien autobusu pokazano nam osiem istniejących w Waszyngtonie biur do „walki z nędzą”. Znajdują się one w odległości rzutu granatem z gazami łzawiącymi od murzyńskich slumsów. Żeby zobaczyć nędzarzy urzędnicy tych biur nie muszą nawet wyprowadzać z garaży swych cadillaków.

Przewodnik wyjaśnił nam, że „walka z nędzą” wkroczyła obecnie w nową fazę. Nasz dobry prezydent zaproponował, by podnieść uposażenie wszystkim wybrańcom narodu, w tym również swemu następcy. Jest to jeszcze jedna zaleta amerykańskiej demokracji. Przecież w USA każdy biedak może zostać prezydentem lub senatorem.

Widzieliśmy w Waszyngtonie słynnego Bobby'ego Backera. Ach, gdyby wszyscy biedacy mogli dostać pracę w Kongresie tak, jak to się udało Backerowi! Wówczas nie mielibyśmy w kraju nędzy i głodu. Przewodnik mówił, że „Kret” (tak nazywali Backera!) pracował na Kapitolu najpierw jako posłaniec, a później jako sekretarz. W ciągu dziewięciu lat w służbie Senatowi Bobby podniósł swoją wartość do dwóch milionów dolarów. Jest przykładem amerykańskiej przedsiębiorczości.

Tu, w Waszyngtonie, mieszkają dobrzy ludzie, którzy przyczyniają

Dokończenie na str. 6

TAKŻE PO ZDROWIE

Korespondencja własna „Głosu” z Bulgarii

Bułgarskie wody mineralne są krajową popularnością dorównującą naszej sodowej. Są także przedmiotem wcale niekrytycznego eksportu. Te kariery zawiadują swoimi niezwykłym wartościom zdrowotnym.

Bułgarzy szyczą się ponad pięciuset różnorodnymi źródłami wód mineralnych. A wciąż odkrywają nowe. Już nie tylko w tradycyjnych ośrodkach — na południu i zachodzie kraju, w malowniczej Dolinie Róż pomiędzy zboczami Starej Planiny i Średniej Góry, w dorzeczu Strumy, na zboczach masywów górskich Rila, Rodopy czy Pirin.

Nowych źródeł wód mineralnych doszukano się ostatnimi laty w pobliżu słynnych miejscowości letniskowych nad Morzem Czarnym. I co najważniejsze — źródła te zamierza się intensywnie eksploatować. W Komitecie do spraw Turystyki przy Radzie Ministrów już teraz częstują goście perspektywy nowych kompleksów uzdrowiskowo-leczniczych tak że nad Morzem Czarnym: w pobliżu Złotych Piasków, Druży, Słonecznego Brzegu i Pomoria — na szlaku od Warny aż po Burgas. Dzisiaj są to jeszcze plany, ale przecież zagospodarowanie turystyczne tych miejscowości zaledwie przed dziesięć laty także zawierało się jeszcze tylko w planach.

Póki co, na mapie uzdrowisk balneologicznych króluje tradycja i od wieków: Kiustendil, szczytający się najcieplejszym z gorących źródeł Europy (średnia temperatura roku — plus 9 stopni), Welingrad w Rodopach, pobliska Sofia — Bankia, no i Chisar. I chyba te uzdrowiska chociaż pod jednym względem nie dadzą się prześcignąć czarnomorskim. Tu sezon trwa przez cały rok.

W pierwszych dniach tegorocznej zimy, w Bulgarii, nie tylko zimno i śnieg, w Warnie już „chwycił” mróz; już przesyła pierwszy śnieg. Zimy nie potrafiło znie utrzymywać nawet ciepłe Morze Czarne. Tymczasem o niecałą godzinę lotu stąd, a w linii prostej o 300 kilometrów na południu zachód, właśnie Chisar gościł przybyszów jeszcze ciepłym słońcem. I tak zimą była tu prawie zawsze; średnia temperatura tej pory roku nie spada poniżej plus 2,5 stopnia.

Sławę swą Chisar zawdzięcza jednak głównie źródłom mineralnym. Reklamowanych i wyszukiwanych jest tu sześć. Naczelny lekarz „Balkanturystu” dr Nikola Jodorow ceni Chisar przede wszystkim jako największy w kraju źródło pitnych wód mineralnych. Chisarskie wody wykorzystuje się także dla kąpieli leczniczych. Przy zbiorniku, można by powiedzieć przy źródle wody mineralnej — urządzono nawet plażę. Jest wreszcie duży sportowy basen pływaków o wymiarach olimpijskich.

Woda mineralna, to tutaj jest bogactwo już od 25 wieków. Jeszcze Trakom znane były właściwości lecznicze chisarskich źródeł. Także później, w czasach panowania tu Rzymian, wody lecznicze ściągali możni ówczesnego Imperium, w tym cesarze rzymskich. Z tamtych czasów pozostały zapiski historyczne i ślady budownictwa tamtych epok. Ostały się z pietyzmem konserwowane tysiącletnie mury twierdzy obronnej, zaliczane dzisiaj do najcenniejszych zabytków nie tylko Bulgarii, ale i całego Półwyspu Bałkańskiego.

Starożytną bramą wykutą w 3-metrowej grubości murze przejeżdża teraz samochody. Takie spotkania dwóch jakże odległych w czasie cywilizacji zdarzają się w Chisar na każdym prawie kroku. W samym uzdrowisku podziwiać można teatr letni w stylu rzymskim. Jego 1300 miejsc zapewniają od wczesnej wiosny do późnej jesieni kuracjusze, oglądając przedstawienia zespołów teatralnych z kraju i zagranicy.

Teraz, w zimie, widownia jest pusta. Pojawiają się za to — jak zawsze — grupki ludzi



podziwiających architekturę starożytnych. Bo w Chisar i te raz życie toczy się normalnie. Uzdrowisko funkcjonuje przez cały rok. W tutejszych sanatoriach miejsca tylko rzadko by wają niewykorzystane. 2000 miejsc oferuje sanatoria, 3000 — kwatery prywatne. Co roku przewija się tu 100 000 osób. Lecz przede wszystkim prze-wlekłe zapalenia dróg moczowych, nerek i wątroby, schorzenia żołądkowo-jelitowe. Kandydatów jest sporo. Toteż wciąż trwa rozbudowa bazy leczniczej. Niedługo stanie no wy kompleks leczniczy na tysiąc miejsc. A dopiero cztery lata temu oddano do użytku komfortowe i nowoczesne sanatorium „Augusta”, przypominające swoim imieniem rzymską nazwę Chisar. Jest to na wskroś współczesny architektonicznie trzykondygnacyjny budynek, dysponujący 140 miejscami, z własnym gabinetem masażu, oddziałem kąpiel biotnych, basenem kąpielowym, gabinetami diagnostycznymi i laboratoriami. Integralną częścią tego sanatorium są: restauracja, bar, sala kinowa, świetlica.

To sanatorium przewidziane jest głównie dla gości z zagranicy.

Wśród nich — jak dotychczas — właśnie Chisar cieszy się największą popularnością. „Balkanturyst” skierował tu w zeszłym roku aż 80 procent wszystkich cudzoziemców przybyłych na leczenie do sanatoriów bułgarskich. W leczeniach absolutnych takich gości jest jeszcze niewiele. Bo — porów najmy: „Balkanturyst” zanotował w poprzednim roku 1500 obcokrajowców przybyłych do Bulgarii na leczenie sanatoryjne i 1,7 mln. tu rystów. Do tego trzeba by doliczyć przybywających prywatnie do miejscowości sanatoryjnych. Ale to nie zadowala gospodarzy. I właśnie stąd szerokie plany rozbudowy sanatoriów i równoległa z tym popularizacja uzdrowisk bułgarskich, dotychczas znanych o wiele mniej niż czarnomorskie miejscowości wypoczynkowe.

Pani Rosica Wiczeva z sekcji polskiej „Balkanturystu”, władającą doskonale językiem polskim, zapewnia mnie, że po był w miejscowości uzdrowiskowej, chociażby tu — w Chisar może nawet wraz z lecznieniem być tańszy niż w czarno-morskich domach wypoczynkowych... Odnotowuję to z zainteresowaniem, jak i to, że tu właśnie pamiętają, iż 30 lat temu Polacy bywali w Chisar.

Teraz też można spotkać tu nielicznych naszych rodaków. Przybywają indywidualnie, łącząc wypoczynek i leczenie. Pośród obcokrajowców sanatoria Chisar najczęściej odwiedzają przybysze z Związku Radzieckiego, z krajów skandynawskich, zwłaszcza z Danii, rzadziej — z NRF i Austrii. Za rok do bułgarskich uzdrowisk balneologicznych trafi pierwsza zorganizowana grupa z Polski. Przewidziano dla niej jednodniowy pobyt w Sofii, czterodniowy w Kiustendil, sześciodniowy w Welingradzie i jednak najdłuższy, bo dziesięciodniowy, w Słonecznym Brzegu.

Ale to ma być tylko niejako przełarcie szlaków poprzez gościnie przez cały rok uzdrowisk bułgarskie. Po wielu podobnych i dalszej rozbudowie bazy hotelowej i leczniczej moi gospodarze oczekują przyjazdów dużo więcej niż dzisiaj tu rystów zagranicznych przez cały rok. Z pewnością warto tu przyjechać: nie tylko po słońce, ale i po zdrowie.

TADEUSZ KACZMAREK

Nie ma Gwiazdki bez szopki — barwnego ludowego teatru z korowodem różnorodnych postaci, z piosenkami, koledami. Zwyczaj to stary, czasy średniowiecza pamiętający, prze-szczepiony na polski grunt z Włoch, szybko zyskał prawo obywatelstwa. W średniowieczu kszuże i zakonniczy wystawiali w kościołach jasełka przedstawiające sceny biblijne. Wierni nabożnie przyglądali się tym statycznym postaciom, ale po pewnym czasie nieru-chome figurki świętych przestały budzić zaciekawienie. Wtedy więc pomysłowi zakon-nicy wzorując się na teatrze marionetek, zaczęli nimi poruszać. Potem wprowadzono do jasełek świeckie postaci, które grały scenki przy akompaniamencie koled z czę-sto zabawnym tekstem. Ta me-tamorfoza uczyniła z jasełek miniaturowy teatr, który pod nazwą szopki przetrwał do dziś.

Kiedy pobożne widowisko stało się zabawą często frywolną, nawet rubaszną, musiało opuścić mury kościoła. Z rąk zakonników przejęli szop-ke żacy. Ci, przystrojeni w cudacko kolorowymi papierkami — pokazywali ludziom różne dziwiska. A konceptu im nie brakowało. Zamiast wy-pchanych lalek sami przebie-rali się za dziadów, cyganów, diabłów, Heroda i śmierć. Przywdziali też skóry baran-ów i udawali zwierzęta. Przy śpiewie hucznych koled za-czynali się widowiska. A żacy mieli w tym nie byle jaką wprawę. Nie zapominali po-chwalić gospodarza i jego do-bytku, od takiej oracji zale-żał datek.

W dziedztwie po żakach wzięli szopkę plebejscy arty-ści uliczni, często sami się ża-kami mieniący. I chociaż ich szopka nie była ani tak do-wcipna, ani tak ozdobna jak żakowska, to jednak chętnie przyjmowano koledników w

Na Godz szło. Niebo o dachy domów się wsparto, by pod brzemieniem chmur ze wszyst- kim na ziemię nie runąć, wiatr wilgotny, dojmujący pod oponę się wciśkał. Z samotnej przechadzki wracając na podwieczerek, gdy przed domem moim stanę- łem, w mroku, co już wy- pełnił był wawoży uliczek, ujrzałem postać krzątającą się wokół brzoły niekształ- nej. Blżej podszedłszy roz- poznałem sąsiada mego łaskawego, imię pana Bona- wenturę Paca-Pacanowskie- go, który to na chłód i ciem- ność nie zważając, swój automobil pilnie chędożył. Siernięga na nim cienka, przewiewna, spod przy- krótkich nogawic białe, lek- ko jeno przybrudzone in- eksprymable wyłaża. Z sa- gana wielkiego wodę czer- pie, automobil polewa, szczotkami a szmatkami przeciera.

— Zali to pora stosowa- na na zajęcie takie — py- tam korpaka nieco uchyliw- szy — zali powiatka o zdro- wiu szlachetnym z pamię- ci waszmości uleciała?

Odrzekł mi, iż o zdrowie jego kłopotę się na próż- no, bo on przywykł, a auto- mobil swój odświeża co- dziennie, bo i to ma we- zwyczaj. Tedy odszedłem nie nagabując go więcej, aby mu się gburem nie wy- dać.

Aż tu na drugi dzień wieść po całej kamienicy gruchnęła, że pan Bona- wentura zachorzał ciężko. Znając go z dawien daw- na, do łóża jego pospieszy- łem, jako to dobry obywatel- każe. Zastałem go trawio- nego gorączką, kaszlącego i słabego. Jejmość Paca- nowska siadać prosiła i „go- planki” podała. Mój cier- piący sąsiad ją tłumaczył, jako to sen mu spędzały z powiek jakoweś plamki na karoserii, niepewność w materii dyferencjału i za- nieczyszczony karburator. Pragnąc mankamentu owe usunąć uległ impulsowi nie odpartemu i tak się choro- by nabawił, bo przy pra- cy — przemarzł. Okrutnie. Rzekę mu, iż nieuczony- jestem, a obcych języków- tyle znam, że gdybym go,

Batwochwalcy (swojego) przedmiotu

od czego niech mnie los- ustrzeże, głupim chciał na- zwać po łacinie, użyłbym słowa stultus, a nie stul- ta albo stultum. Niechyb- nie obraziłby się śmiertel- nie, ale w tej chwili przy- darzyło mi się filiżankę z kawą na stół odstawić, bo mnie w dłonie parzyła, a tu mały Chryzostomek, jasnowłose pachole Paca- nowskich krzyknął: „Nie stawiaj wujek gorącego na stole, bo politura popęka!” Skonfundowali się Paca- nowscy, a jejmość chrząk- nawszy z zakłopotaniem poleciała pacholeciu, aby się czym zabawiło. Chry- zostomek leniwie do swojej półki podszedł, wziął z niej samobieżny automobi- labawkę i głośno zaczął, jakby to był żywy pies albo kot.

— Dziecię ze zmyślną ma- szynertą pewnie poradzi- sobie nie potrafi — mówię, aby niezręczną ciszę prze- rwać.

— Oj, potrafi i jeszcze- jak — imć Pacanowski na- to — jeno strach mu, że ze- psuje.

Jakoś po tym milczeniu znów zaległo, przeto życząc- zdrowia delikwentowi wy- cofałem się z gościny. A myśli mnie opadły jako- sfora psów niedźwiedzia- w kniei. Nietadnie to plot- kować, ale przypomniał, jako to Pacanowska futro kupiła i w szafie je trzy- mała, bo włos wylinieje od- noszenia, jako to Pacanow- scy w witrzyni sklepów ze- starzyzną, co to je komi- sami nazywają, patrz jak w obraz najpiękniejszy w- salonie sztuki. Batwochwal- cy przedmiotu — pomyśla- łem. Nie im służyć przed- mioty, lecz przedmiotom- oni. Nad metalowym pu- dłem, nad meblem i zabaw- ką obrzędy odprawują. Dość, że mi muzealnych- pantofli na buty włożył

nie kazali, iżbym nieskaż- telności parkietu nie naru- szył.

Iluz takich jak oni? W- swoich mieszkaniach, w- swoich garażach siedzą jak w katakumbach, gromadzą- dobrą wszelakie nie z po- trzeby używania, lecz z po- trzeby posiadania. Koloro- we byśkotki uprawiają- ich w ekstazę pożądania. Popadają w niewolę u rze- czy martwych, w jasyr okrutny. Do rozpacz do- prowadza ich każda rysa na politurze.

Słyszałem ja o zaporoż- cach, co to wdziwiali na- siebie zrabowane Turkom- jedwabie i brokaty i tak- zanurzali się w smole, aby- pogardę dla bogactwa po- kazać. Tego nie pochwalam — dziełom rąk ludzkich ku- wygodzie ludzi stworzonym- winniśmy szacunek pewien, bo ktoś się nad nimi set- nie napracował, aby innym- służyły. Właśnie — aby stu- żyły.

A to mi dziwno, że zda- rzało mi się widywać bat- wochwalców, co bez waha- nia świętokradztwo popeł- niali. No podłódze rozdep- tywali niedopałki, franka- mi wycierali ręce, o dywan- czyścili buty. Jakże to z- ich kultem pogodzić? Ano — latwo. Czynie to w za- jeździe albo w urzędzie- albo gdzie indziej, ale nie- u siebie w domach. Oddali- sie we władzę własnych- samochodów, własnych dy- wanów, własnych stołów. Gdzie indziej ze spokojnym- sumieniem rabunek czynią.

W niejednym domu pod- świeczkiem pięknie przy- strojonym znalazło się coś- tam dla latorośli rodu. Chryzostomek drugi auto- mobil dostał i znowu głasz- cze go jak kota. Nie na- kręci sprężyny, bo a nuż- zepsuje...

WOJCIECH

Pomóżcie senatorom!

Dokończenie ze str. 5

się do zwalczania nędzy. Są to urzędnicy różnych bogatych kon- cernów i spółek — naftowych, kosmonautycznych, elektrono- wych i innych. Są oni gotowi po- móc każdemu mieszkancowi sto- licy, który wyrzuci im jakąkol- wiek przysługę. Powiadają, że już- nie chcą uprawiać swej filantro-



pijnej działalności po kryjomu i są zwolennikami uchwalenia no- wej ustawy, w myśl której kon- gres- men nie pobieraliby uposażeń- ze skarbu państwa, lecz bezpo- średnio od koncernów i spółek.

Przewodnik powiedział nam, że- istnieje jeszcze jeden cenny pro- jekt powszechnego podwyższe- nia dochodów w Waszyngtonie. Ponieważ wszyscy tu śledzą się- nawzajem, by uchronić się przed- „czerwonymi”, CIA gotowe jest- przyjąć na etaty wszystkich „wy- branych narodu” i płacić im u- posażenie ze swych tajnych fun- duszy.

Wycieczka była bardzo cieka- wa. Wieczorem widzieliśmy także- prawdziwych gangsterów. Na- uczyciel wyjaśnił nam, że nie- chcą oni wytyczać umysłów i dla- tego zabierają ludziom pieniądze- w nocy pod groźbą pistoletu.

MARYLA CHUDZYŃSKA

(Interpress)

CENA MISTRZOWSKIEJ SŁAWY

Dokończenie ze str. 4

sprawy wsi są mu nie objęt- ne. Zna ją dobrze, potrafi jed- nym tchem wyliczyć, że jest w niej około stu gospodarstw, że- miejscowe kółko rolnicze ma 3- ciągniki — i wiele innych ma- szyn. On sam najczęściej kor-zysta z ciągnika, młocarni i- snopowiązałki, choć nadal mu- si utrzymywać w swym gospo- darstwie 2 konie. Potrzebne są- do robót polowych, transportu- pólów rolnych i przewożenia- artykułów przemysłowych — na- wozów, węgla. Do GS ma bo- wiem 5 km, a organizacja za- mawiania nawozów wagono-wo- nikt nie chce się zająć. Nie ma- odważnego, który by wziął na- siebie taki kłopot. Sporo więc- czasu traci na załatwianie- spraw w GS i innych instytu- cjach.

Choć czasu nie ma, ale u- trzymuje kontakt z młodzieżą- w swojej wsi. Mieszka w cen- trum, więc i tak wszystkich po- drodze spotyka. Właśnie Kolo-

ZMW powiadomiło go o Olim- piadzie Wiedzy Rolniczej. Gdy- wygrał gładko eliminacje- powiatowe, zadziwiająco gfu-ntowną wiedzą, odcytaniem i- inteligencją, koledzy z ZMW- namówili go jednak, żeby zgło- sił akces do tej organizacji. Zrozumiął, że dłużej nie może- stać na uboczu. Przez swój su- kces stał się niejako własno-ścią ogółu, dumą swej wsi, któ- rej nazwę rozślawił nie tylko w powiecie, ale i w wojewódz- twie. A może i w kraju, gdy- pojedzie na Centralną Olim- piadę.

Mistrzowski tytuł nie zawró- cił mu w głowie, nadal powa-żny i skromny, rozmyśla nad- tym, jak ulepszyć swe gospo- darstwo. Do takich jak Janusz- Gadzinowski należy przyszłość- wsi. Nie chce zaczynać w in- nym zawodzie. Zresztą — jak- sam powiedział — pracę w ro- lnictwie polubił od dziecka, nie- po frajersku, ale prawdziwa- miłością do ziemi, która żywi- ła jego dziadów i ojców, która- da chleb w przyszłości i jego- dzieciom.

MARIA POLCYNOWA

Wypadki chodzą po ludziach

W pracy, w domu i na ulicy

Tradycyjnym już zwyczajem redakcja „Głosu Wielkopolskiego” i Państwowy Zakład Ubezpieczeń ogłaszają dzisiaj świąteczny konkurs z nagrodami, tym razem pod hasłem „Wypadki chodzą po ludziach”. Tematem konkursu są świadczenia przysługujące pracownikom ubezpieczonych zakładów pracy w razie nieszczęśliwych wypadków.

Konkurs nie jest trudny. Przed przystąpieniem do jego rozwiązania radzimy jednak uważnie przeczytać zamieszczony na tej stronie artykuł pt. „W pracy, w domu, na ulicy”. Ułatwi on uczestnikom konkursu bezbłędne jego rozwiązanie.

Z reprodukowanych tu 15 rysunków Ewy Pruskiej należy ułożyć 5 historyjek, z których każda składa się z 3 rysunków. Każda z tych historyjek opowiada o jakimś wypadku. Dla ułatwienia rozwiązania podajemy, że:

- pierwsza historyjka dotyczy wypadku w prywatnym mieszkaniu;
- druga historyjka mówi o wypadku w drodze do pracy;
- trzecia historyjka obrazuje wypadek przy pracy spowodowany nieprzestrzeganiem przepisów bhp;

● czwarta historyjka opowiada o wypadku, któremu ulega nieuważny pieszy na jezdni;

● piąta historyjka przedstawia wypadek w czasie uprawiania sportu.

Jeszcze raz przypominamy, że każda z tych historyjek składa się z 3 rysunków. Wszystkie oznaczone są liczbami arabskimi od 1 do 15.

Po prawidłowym ułożeniu rysunków, należy czytelnie wypełnić kupon i w zamkniętej kopercie przesłać w terminie do 3 stycznia 1969 roku (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ul. Grunwaldzka 19, koniecznie z dopiskiem na kopercie: „Konkurs PZU”.

Prosimy nie przysyłać rysunków, wystarczy nam tylko wypełniony kupon.

Wśród Czytelników, którzy w terminie nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy bony towarowe ust. wartości:

- I nagroda 2 000 zł
- II nagroda 1 500 zł
- III nagroda 1 000 zł
- IV nagroda 750 zł
- V nagroda 500 zł
- VI nagroda 250 zł

oraz 15 wyróżnień po 100 zł

Począwszy od 1 września 1968 roku obowiązują nowe przepisy prawne w dziedzinie świadczeń w razie nieszczęśliwych wypadków pracowników zakładów ubezpieczonych. Zgodnie z tymi przepisami pracownik w razie wypadku może otrzymać świadczenie:

* od ubezpieczającego zakładu pracy — za wypadek przy pracy;

* od Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — rentę inwalidzką, dodatek do zasiłku z tytułu niezdolności do pracy, w razie śmierci zasiłek pogrzebowy, renta rodzinna itp.;

* od Państwowego Zakładu Ubezpieczeń — za wypadki w drodze do domu do pracy i z powrotem.

Wszystkie wyżej wymienione świadczenia, przysługujące pracownikowi zakładu ubezpieczającego bez względu na to, czy się on ubezpieczył w PZU czy też nie. Dotyczy to nawet ostatniego przypadku, gdyż w tej dziedzinie zakłady pracy mają administracyjny obowiązek ubezpieczyć w PZU na swój koszt wszystkich pracowników.

Oczywiście, wszystko co wyżej napisaliśmy podane jest w

telegraficznym skrócie. Przepisy regulują te sprawy bardzo szczegółowo, uzależniając wysokość renty, jednorazowego odszkodowania czy innej formy świadczenia pieniężnego od wielu czynników, m. in. od stopnia skutku nieszczęśliwego wypadku, wysokości dotychczasowego zarobku, stanu rodzinnego poszkodowanego itp. Niesposób wszystkich okoliczności dotyczących tych problemów podać w jednym najobszerniejszym nawet artykule. Chcielibyśmy tutaj nieco szerzej, omówić jeszcze jeden temat, a mianowicie wypadki w życiu prywatnym. Za ich skutki przysługują pracownikowi tylko świadczenia z PZU i tylko wówczas, kiedy ubezpieczył się on w PZU indywidualnie od następstw nieszczęśliwych wypadków. Wysokość świadczenia zależy od umowy (przy czym ubezpieczenie z pełnym zakresem odpowiedzialności, jest korzystniejsze, choć stawka jest nieco wyższa. Z tego bowiem ubezpieczenia przysługują pracownikowi świadczenia za skutki wypadków nie tylko w życiu prywatnym (w domu, na wycieczce, spacerze itp.), ale także za wypadki w pracy, w drodze do pracy i z powrotem, a więc za wszystkie bez wyjątku wypadki i to niezależnie od świadczeń przysługujących pracownikowi nie jako z urzędu z wyżej wymienionych tytułów. Takie ubezpieczenie chroni więc pracownika zarówno w życiu prywatnym, jak i stanowi cenne uzupełnienie odszkodowań, przysługujących z mocy prawa.

Wysokość składki za dobrowolne (bo to ubezpieczenie jest dobrowolne, chociaż zakłady pracy w interesie pracowników pomagają inspektoratowi PZU w organizowaniu — wśród załóg tych form ubezpieczeń) ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków z pełnym zakresem odpowiedzialności przy sumach ubezpieczenia 10 000 zł w razie śmierci i 20 000 w razie trwałego inwalidztwa kształtuje się różnie, w zależności od zawodu. Np. dla pracowników zatrudnionych przy budowie obiektów przemysłowych, mieszkalnych, biurowych, przy rozbiórkach, remontach, demontażach z użyciem żurawi lub transporterów i przy robotach dekarskich stawka roczna wynosi 95 złotych, dla pracowników transportu i dozoru 75 złotych, a dla pracowników biurowych 30 złotych. Różnica stawek jest tu podyktowana stopniem zagrożenia wypadkiem — im większe zagrożenie, tym wyższa stawka. Ubezpieczenie to można zawierać i na wyższe sumy, jednak maksymalnie na 50 000 zł w razie śmierci i 100 000 w razie trwałego inwalidztwa. Oczywiście, stawka ubezpieczeniowa wówczas proporcjonalnie wzrasta.

Tak, z grubsza biorąc, wygląda sprawa dobrowolnego ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków. Tutaj także nie powiedzieliśmy wszystkiego, na przykład nie wspomnieliśmy o współzależności istniejącej między stopniem skutku nieszczęśliwego wypadku a proporcjonalną wysokością odszkodowania. Nie było naszym zamiarem powiedzieć Wam wszystko o tej formie ubezpieczenia. Chcielibyśmy tylko zwrócić na nią Waszą uwagę. Jeżeli dojdziecie do wniosku, że to Was bliziej interesuje, radzimy zwrócić się do PZU lub rady zakładowej, czy dyrekcji zakładu po bliższe informacje. Pamiętajcie tylko, że — jak mówi przysłowie — wypadki chodzą po ludziach i nigdy nie wiadomo, co się komu przytrafi. Nikomu jednak, nawet ubezpieczonemu w PZU, nie życzymy nieszczęśliwego wypadku. Życzymy natomiast wygranej w naszym konkursie.

Koszykarze na półmetku

W niedzielę zakończyła się I runda rozgrywek ekstraklasy koszykarzy. Tytuł „mistrza jesieni” zdobyli stołeczni legioniści, którzy zwycięstwami nad Wybrzeżem Gdańsk i AZS-em Toruń potwierdzili swoją wysoką formę. Tytuł wicemistrza przypadł w udziale wrocławskiemu Śląskowi, który, mimo iż w swoich szeregach posiada dwóch doskonałych zawodników, wielokrotnych reprezentantów Polski Łopatkę i Frelikiewicza grał gorzej niż ожидало.

Niestety, słabiej niż tego się spodziewaliśmy, wypadli koszykarze poznańskiego Lecha. Po efektywnym starcie w tegorocznych rozgrywkach rundy jesiennej lechici zagraли już gorzej i przegrali kilka spotkań z teoretycznie słabszymi od siebie przeciwnikami. Na postawę poznaniaków miały niewątpliwie wpływ kłopoty z jedynym z najlepszych zawodników tej drużyny — Dolczewskim, który tuż przed rozgrywkami przeniósł się do warszawskiej Legii.

W ramach ostatniej kolejki spotkań lechici spotkali się z warszawskim AZS-em i mimo, że prowadzili do 39 minut, przegrali różnicą 3 punktów. Tym razem słabiej zagrał — zwłaszcza w ataku — Chojnacki i Cegielski, główni aktorzy sobotniego zwycięstwa poznaniaków nad warszawską Polonią. Doskonałą formą natomiast błysnęli: Kosicki oraz bracia Pawelczakowie: Marian i Zygmunt.

A oto komplet niedzielnych wyników I ligi koszykarzy: Legia — AZS Toruń 81:73, Śląsk Wrocław — Polonia Warszawa 85:59, Lech Poznań — AZS Warszawa 63:66, Wisła Kraków — Sparta Nowa Huta 90:69, ŁKS — Korona Kraków 65:71, Lublinianka — Wybrzeże 61:71.

1) Legia W-wa	11	21	923:810
2) Śląsk Wrocław	11	20	786:645
3) Wybrzeże Gdańsk	11	19	792:700
4) Wisła Kraków	11	18	729:715
5) AZS W-wa	11	18	729:715
6) Polonia W-wa	11	17	837:753
7) AZS Toruń	11	16	742:785
8) Sparta N. Huta	11	15	719:795
9) Lech Poznań	11	15	730:755
10) Korona Kraków	11	14	659:831
11) Lublinianka	11	13	695:810
12) ŁKS	11	12	701:896

Oto lista najlepszych snajperów półmetka:

- 1) Bohdan Likszo (Wisła) — 281 pkt.
- 2) Mieczysław Łopatka (Śląsk) — 263 pkt.
- 3) Andrzej Nowak (Polonia) — 260 pkt.

W halach i na stadionach

W Olsztynie odbyły się między narodowe zawody pływackie, w których zmierzyły się reprezentacje Olsztyna i Kaliningradu. Zwyciężyli pływacy radzieccy 48:24.

Międzynarodowy turniej siatkówki kobiet w Krakowie „O srebrną siatkę” zakończył się zwycięstwem drużyny Wisły, która wyprzedziła zespoły Startu Łódź i Traktora Schwerin (NRD).

Gimnastyczna reprezentacja koheca Rostocku pokonała w Olsztynie reprezentację tego miasta 183,05:180,55 pkt.

Mistrzem drużynowym Federacji Kolarzy w siatkówce mężczyzn został zespół 1-ligowy Chemicz z Wałbrzycha.

W Szczecinie zakończył się ogólnopolski turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym. W kategorii seniorów zwyciężył J. Kusinski (Spójnia W-wa), w seniorach pierwsze miejsce zdobyła Cz. Noworyta z AZS Gliwice.

W stolicy ZSRR zakończył się wielki międzynarodowy turniej piłki ręcznej kobiet. Wygrała drużyna ZSRR. Polki zajęły czwarte miejsce, wyprzedziły one Rumunię i Bułgarię, mając przed sobą jeszcze NRD i Węgry.

W mistrzostwach narciarskich okręgu leńingradzkiego startowała grupa młodych polskich narciarzy. Najlepiej spisała się 17-letnia Zofia Gasińska, która w biegu na 5 km zajęła trzecie miejsce, uzyskując najlepszy czas wśród junierek. Zwyciężyła biegaczka radziecka Lubow Demianowa — 18.04.

W eliminacyjnym meczu Pucharu Europy w tenisie stołowym ju gosłowińska Olimpia Lubana pokonała zachodniemiecki zespół Wuppertal 5:2.

W zaległym meczu grupy północnej II ligi koszykarzy, poznański AZS wygrał w Ostrowie z tamtejszą Stalą 65:62. Do przerwy wynik był remisowy 30:30. Dzięki temu zwycięstwu akademicy awansowali na II miejsce w tabeli, zaś od przodownika — gdańskiej Spójni dzieli ich różnica 2 punktów. Aktualna tabela grupy północnej II ligi przedstawia się następująco:

1 Spójnia Gdańsk	9	18	686:583
2. AZS Poznań	9	16	652:529
3. Społem Łódź	9	15	600:546
4. Stal Ostrów	9	14	589:565
5. Widzew Łódź	9	13	590:625
6. Start Gdynia	9	13	585:604
7. Zastal Z. Góra	9	12	620:629
8. Zawisza Bydgoszcz	9	12	493:569
9. Olimpia Poznań	9	11	525:590
10. Pogoń Szczecin	9	11	532:639

W naszym obiektywie



Sporo emocji dostarczyły coraż popularniejsze w Poznaniu zawody pływackie zorganizowane przez klub Akwanauty. Szkoda, że w ciągu roku nie mamy więcej okazji oglądania podobnych imprez. Na zdjęciu: dwaj reprezentanci poznańskiego Akwanauty (od lewej) W. Owczarczak, który wygrał wyścig na 200 m sprint (na wodzie) w czasie 2.01,6 oraz J. Wojtkiewicz, który zajął II miejsce w wyścigu na 50 m pod wodą w czasie 27,5 sek.



Duża radość panowała w drużynie OKTP Gdańsk po zwycięstwie w wyścigu na 100 m pod wodą z jednym aparatem tlenowym w czasie 1.28,8. Na zdjęciu: Z. Zajczkowski, E. Skorupka i E. Kowalski.

Fot. (2) — K. Przychodzki

KUPON

konkursu pt. „WYPADKI CHODZĄ PO LUDZIACH”

Imię i nazwisko

Adres

I historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

II historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

III historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

IV historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

V historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

**Z NOWYM ROKIEM
NOWE SZANSE!**

**JUŻ W STYCZNIU OGÓŁEM DO WYGRANIA
10.400.000.- zł!**
(A GŁÓWNA WYGRANA NA CAŁY LOS:
1 MILION zł!)
ATRAKCYJNE DODATKOWE WYGRANE!



K9909

**POZNAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INSTALACYJNYCH**

Poznań, ul. Strzelecka 2/6

**ZAKUPI ODWROTNIE
SUMATORY ELEKTRYCZNE
I ARYTMOMETRY.**

Zgłoszenia kierować należy do Działu ZMEI,
IV piętro, pokój 421.

K10073

**DLA KANDYDATÓW
NA WYŻSZE UCZELNIE!**

STUDIUM JĘZYKÓW OBCYCH
przy ZW TWP rozpoczyna 13. I. 1959 r.
KURSY PRZYGOTOWAWCZE
języków obcych
(rosyjski, niemiecki, angielski) —
dla kandydatów na wyższe uczelnie.

Zajęcia prowadzą lektorzy wyższych uczelni.
Zgłoszenia przyjmuje sekretariat Studium, ul.
Łukaszczyka (Szkoła Podstawowa nr 9), codzien-
nie w godz. od 17—20, z wyjątkiem sobót. K9999

† Z głębokim bólem serca zawiadamiamy, że
w dniu 22 grudnia 1968 r. odeszła od nas na
zawsze po długich i ciężkich cierpieniach, opa-
trzona Sakramentami św., nasza najdroższa
i ukochana matka, teściowa i babcia, przeży-
wszy lat 81, sp.

WIKTORIA KUJAWA
z domu MARCINIĄK

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 25 bm.
o godz. 13 z domu żałoby w Śmieszku. Zło-
żenie zwłok nastąpi na cmentarzu w Czarnko-
wie.

W głębokim smutku pogrążone
DZIECI I RODZINA
Śmieszko, Czarnków,
Warszawa, Poznań. 39251g

† Dnia 22 grudnia 1968 r. zmarł nagle, opa-
trzony Sakramentami św., nasz najdroższy
syn, brat, wnuk i siostrzeniec, przeżywszy
lat 27, sp.

ROMAN GERLACH

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia 27 bm.
o godz. 13.05 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

Pogrążona w głębokim smutku
RODZINA
Poznań, Długa 4. 39291g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. odeszła od nas na
zawsze po ciężkich i długich cierpieniach,
opatrzona Sakramentami św., nasza najdroższa ma-
teczka, bratowa, teściowa, babcia i prababcia,
przeżywszy lat 86, sp.

STANISŁAWA GIZELLA

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia 27 bm.
o godz. 14.30 z kaplicy cmentarnej na Gór-
czynie.

W głębokim smutku pogrążone
DZIECI I RODZINA
Poznań, Gorzów, Warszawa, Kraków,
Buk, Kępno. 39265g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zakończył swoje pra-
cowite i szlachetne życie, opatrzony Sakra-
mentami św., nasz najukochańszy mąż, ojciec,
teść, brat i dziadek, przeżywszy lat 72, sp.

EDMUND KUZDOWICZ
ADWOKAT

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 grudnia 1968 r.
o godzinie 15 z kaplicy cmentarnej w Ostrowie
Wlkp., przy ul. Limanowskiego.

O bolesnej stracie zawiadamiają w smutku
pogrążeni
**ŻONA, CÓRKA, SYN, SÝNOWA,
WNUKI I RODZINA**
Krotoszyn, ul. Koźmińska 6. 39285g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarł po krótkich
ciężkich cierpieniach, opatrzone Sakra-
mentami św., nasz kochany ojciec, brat,
dziadek, pradziadek i wujek, przeżywszy lat
91, sp.

JAN WOJTYNIAK

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 13.40 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

W głębokim smutku pogrążona
RODZINA
Poznań, Szamarzewskiego 34. 39276g

GŁOS WIELKOPOLSKI

Redaguje Kolegium: Marian Flejserowicz (sekretarz redakcji), Tadeusz Kaczmarek, Zbigniew Mika, Wiesław Porzycki (zastępca redaktora naczelnego), Mieczysław Skąpski, Zbigniew Szumowski, Lesław Tokarski (redaktor naczelnego). Telefon: 611-21 (cały zespół redakcyjny).
Dział: sekretariat redakcji 657-76, w godz. od 9—18; redaktor naczelnego 657-78; zastępca red. naczelnego 657-18; sekretarz redakcji 657-85; dział łączności z czytelnikami — informacja dla czytelników 657-18; dział miński 659-39; redakcja nocna 430-73, 453-31. Wydawca: Poznańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Biuro Ogłoszeń: Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Telefon: 452-89 i 611-21. Za treść i terminy nowy druk ogłoszeń redakcja nie odpowiada. O warunkach prenumeraty informacja udzielana placówką „Ruchu” i Poczty. Druk: Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka, Poznań, ul. Zwierzyniecka 3. Redakcja nie zwraca nie zamówionych rękopisów. S-5

UWAGA P. P. KONSUMENTI
wyrobów produkowanych przez
**Poznańską Wytwórnię Produktów
Spożywczych Przemysłu Terenowego
w Poznaniu.**
Przypominamy i zachęcamy do zby-
wania zbędnych pustych opakowań
PO OCIE I MUSZTARDZIE —
które skupują wszystkie punkty skupu
opakowań szklanych na ter. m. Poznania.
PRZY OKAZJI KOMUNIKUJEMY,
że ustalona została nowa cena skupu —
• na słoje typu „Pegaz” poj. 260 g po musz-
tardzie i majonezie na 70 gr
za sztukę;
• a szklanki do musztardy popularnej poj.
200 g tak dla starego jak i nowego typu
obowiązuje nowa cena skupu 40 gr za szt.
K9959

Pracownicy poszukiwani

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS Oddział I w Po-
znaniu — zatrudni zaraz:
— KIEROWCÓW z I i II kat. prawa jazdy,
— PALACZA C. O.
Zgłoszenia należy kierować do Sekcji Kadr WP-PKS
Oddział I w Poznaniu, ul. Towarowa 17/19 (Dworzec
Autobusowy).

PALACZA C. O. lub POMOCNIKA PALACZA na
etat stały — zatrudni zaraz
Przedsiębiorstwo Remontu i Produkcji Urządzeń
Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę „Prodrol”,
Poznań, ul. Głogowska 127, nr tel. 635-24.
38840g

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemys-
łowego nr 2 w Poznaniu, ul. Marchlewskiego 128 —
zakupi
**MASZYNY BIUROWE DO LICZENIA — ARYT-
MOMETRY „FELIKS-BK”.**
Oferty z podaniem marki i ceny prosimy składać
pod adresem PPBP nr 2 Poznań, ul. Marchlewskiego
nr 128, pokój 11, parter, telefon 512-31, wewn. 283.
K9936

Nieruchomości

Działkę 936 m² pod zabu-
dowę wolnostojącą, na
Winogradach, sprzedam za
całości lub połowy. Oferty
„Prasa” Grunwaldzka 19
dla 37959g.

Wille, domek, ogród do
500 tys. 21 Poznań — oko-
lica, od właściciela pilnie
kupię. Dzielnice Poznań —
Piątkowo. 37991g

Kupię domek jednorod-
zinny, niewykończony,
względnie parcie pod bu-
dowę. Oferty „Prasa” —
Grunwaldzka 19 dla 37972g

Kupię domek wille jed-
norodzinny, mieszkanie 2
pokoje, kuchnia, 1 pít,
do zamiany. Oferty „Pra-
sa” Grunwaldzka 19 dla
37973g.

Cieplarnię 140 m² z ogro-
dem, działka budowlana
1200 m², 14 km od Pozna-
nia, kolej, autobus, szko-
ła, kościół — z powodu
choroby sprzedam. Oferty
„Prasa” Grunwaldzka 19
dla 38038g.

† Dnia 21 grudnia 1968 roku zmarł nagle, na-
maszczony Olejami św., mój ukochany mąż,
jeden przyjaciel, brat, zięć, szwagier i nasz
najdroższy wujek — opiekun, sp.

STEFAN LUDWIG

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 10.10 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

O bolesnej stracie zawiadamiają
ŻONA z MAŁGOSIĄ i RODZINA
Poznań, ul. Murna 3a m. 2. 39261g

Dnia 21 grudnia 1968 r. zasnęła w Bogu nasza
dobra, ukochana matka, teściowa i babcia,
w 80 roku życia,
z **WITKOWSKICH**
MARIA ŁYSKOWA

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br.
o godzinie 9.35 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

W smutku pogrążeni
**CÓRKA, SYN, SÝNOWA, ZIĘĆ
i WNUKI**
Poznań, ul. Ratajczaka 13 m. 1. 39263g

W dniu 18 grudnia 1968 r. zmarł tragicznie
KOLEGA PREZES
BERNARD TOMCZAK
technik - elektryk

Zgnamy z żalem wielce cenionego kolegę, za-
służonego działacza ruchu spółdzielczego.

PRACOWNICY
Elektrotechnicznej Rzemieślniczej Spółdzielni
Zaopatrzenia, Zbytu i Usług w Poznaniu
ulica Mostowa 14a K10090

† W dniu 20 grudnia 1968 r., zakończyła swoje
pracowite życie, po ciężkich cierpieniach,
namaszczona Olejami św., moja najukochańsza
żona, nasza najdroższa matczka, teściowa i ba-
bunia, sp.

LEOKADIA GAZECKA
z domu KWIECIŃSKA

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 gru-
dnia 1968 r. o godz. 11.55 z kaplicy cmentarza na
Junikowie.

W ciężkim smutku pogrążeni
MAŻ I SYN z RODZINĄ
K10122

Dnia 22 grudnia 1968 roku zmarł nasz drogi
kolega
MAKSYMILIAN KOSMOWSKI
st. inspektor Kontroli Wewnętrznej.

W Zmarłym straciła Spółdzielnia długolet-
niego, oddanego i sumiennego pracownika nie-
odwołanego kolebę.
Pozostawia po sobie niezatartą pamięć szla-
chetnego, dobrego człowieka.

Rodzina Zmarłego
WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA
składają:
**RADA — ZARZĄD — RADA ZAKŁADOWA
CZŁONKOWIE I PRACOWNICY**
Spółdzielni Inwalidów
Ochrony Obiektów i Usług Różnych w Poznaniu
K10143

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarła po krótkich
ciężkich cierpieniach, opatrzone Sakra-
mentami św., nasza najdroższa matka, siostra,
teściowa i babcia, przeżywszy lat 82,

ANNA HILDEBRANDT

W nieutulonym smutku pogrążona
RODZINA

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 bm. o godz. 14.45
na Junikowie.

Poznań, ul. Kossaka 6 m. 7. 39259g

„KOZIOŁKI”
INFORMUJA swych graczy i sympatyków, że
kolektury przyjmują zakłady na 607 grę na
dzień 23. XII. 68 r. normalnie — jak co tydzień.
K10139

**MIESZKANIE
SPÓŁDZIELCZE M4**
z wszelkimi wygodami,
i piętro,
w Inowrocławiu
zamienię na podobne
w Poznaniu.
Oferty kierować Stę-
żewskie Zakłady Ro-
szarnicze w Stężewie,
pow. Poznań.
K9745

Matrymoniały

Biuro Matrymonialne
„Małżeństwo” — Poznań,
Libelta 29, tel. 53084 — po-
leca swoje usługi w ko-
jarzeniu małżeństw. Czyn-
ne godz. 15—19. 38601g

Panna z wyższym wykształceniem, mieszkaniem,
materialem niezależna —
pozna kawalera do lat 33,
o wysokich walorach mo-
ralnych, najchętniej le-
karza. Zdjęcia mile wi-
dziane. Cel matrymonial-
ny. Oferty „Prasa” Grun-
waldzka 19 dla 38907g.

Pragniesz szczęśliwego
małżeństwa? Napisz „Ve-
nus”, Kozalin, Kolejo-
wa 7. Bylskawicze prze-
ślemy krajowe adresy. K8241

Panią niskiego wzrostu i
szczęśliwą do lat 43, poz-
nam w celu matrymonial-
nym. Oferty „Prasa” —
Grunwaldzka 19 dla 38989g.

Biuro Matrymonialne —
„Neptun” Gdańsk, Śnia-
deckich 13, kierowane
przez psychologa, pomyśli
nie kojarzy małżeństwa.
K10044

Wdowiec, właściciel gospo-
darstwa koło Poznania,
pozna w celu matrymonial-
nym, wdowę samotną
w średnim wieku lub pan-
nę. Er. Pitula Poznań —
Sporna 14 m. 2. 37908g

Rzemieślnik, kawaler lat 56
posiadający własne miesz-
kanie i zakład poślubi od-
powiednią pannę lub wdo-
wę. Cel matrymonialny.
Oferty, najchętniej z fo-
tografią „Prasa” Grun-
waldzka 19 dla 37952g.

Panna lat 30, z wyższym
wykształceniem z włas-
nym mieszkaniem, pozna
pana z wyższym lub śred-
nim wykształceniem tech-
nicznym, do lat 42, w celu
małżeństwa. Oferty
„Prasa” Grunwaldzka 19
dla 38339g.

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarła po ciężkich
cierpieniach, opatrzone Sakramentami św.,
nasza droga matka, siostra, teściowa i babcia,
przeżywszy lat 67,

MARIA RYBICKA
z domu KOWAL

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 9 na cmentarzu komunalnym na Juniko-
wie.

O bolesnej stracie zawiadamiają
DZIECI I RODZINA
Szczecin, Poznań, Warszawa. 39253g

† Dnia 22 grudnia 1968 r. zmarła, opatrzone
Sakramentami św., nasza najdroższa matka,
teściowa, babcia i siostra, przeżywszy lat 64,

STANISŁAWA BUSZA
z domu POŚLEDNIK

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 14 na cmentarzu Bożego Ciała przy ul.
Bluszczykowej.

W smutku pogrążeni
**CÓRKA, SYN, SÝNOWA, ZIĘĆ
i WNUKI**
Poznań, Rolna 36 m. 5. 39275g

W dniu 21 grudnia 1968 r. zmarł sp.

STEFAN LUDWIG
długoletni członek naszej Spółdzielni.

Zmarłego żegnamy w szczerym żalu
a Żonie i Rodzinie
SKŁADAMY WYRAZY WSPÓŁCZUCIA
ZARZĄD — RADA — PRACOWNICY
Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu
Kapeluszników, Czapników i Galanteryjników
w Poznaniu 39274g

† Dnia 22 grudnia 1968 roku zmarł, opatrzone
Sakramentami św., mój najdroższy mąż,
ojciec, teść i dziadek, przeżywszy lat 82,

JAN MŁODECKI
emerytowany nauczyciel

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 bm. o godz. 15
na cmentarzu parafialnym w Pobiedziskach,
o czym z głębokim żalem
zawiadamiają
ŻONA i SYN z RODZINĄ
39254g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarła po krótkich
ciężkich cierpieniach, opatrzone Sakra-
mentami św., nasza najdroższa matka, siostra,
teściowa i babcia, przeżywszy lat 82,

ANNA HILDEBRANDT

W nieutulonym smutku pogrążona
RODZINA

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 bm. o godz. 14.45
na Junikowie.

Poznań, ul. Kossaka 6 m. 7. 39259g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarła po krótkich
ciężkich cierpieniach, opatrzone Sakra-
mentami św., nasza najdroższa matka, siostra,
teściowa i babcia, przeżywszy lat 82,

ANNA HILDEBRANDT

W nieutulonym smutku pogrążona
RODZINA

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 bm. o godz. 14.45
na Junikowie.

Poznań, ul. Kossaka 6 m. 7. 39259g

Spółdzielnia Inwalidów
im. Hanki Sawickiej
w ŁODZI — ul. Piotrkowska 137
WYKONUJE:
* **POSADZKI KSYLOLITOWE**
skałodrzewne
* **POSADZKI KSYLOLITOWE**
ogniod odporne

na podłożach drewnianych i be-
tonowych w budynkach przemy-
słowych, mieszkalnych itp.

Należność za wykonanie usługi obliczamy
na podstawie ogólnie obowiązujących cen-
ników w budownictwie.

Bliższych informacji —
udziela
**ZAKŁAD BUDOWLANY
SPÓŁDZIELNI — telefon 384-35,
Łódź, ul. Piotrkowska nr 87.**
K9823

Przetargi

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 4 Poznań,
ul. Obornicka 227/229 — **OGŁASZA PRZETARG** na
wykonanie w 1969 r. następujących remontów ka-
pitalnych:

1. wiertarki kolumnowej	— nr ewid. 802
2. wiertarki kolumnowej	— nr ewid. 816
3. tokarki	— TM-806
4. prostowarki drutu	— O-807/2
5. strugarki do drewna	— STD-802
6. nożyc uniwersalnych	— NM-3-805
7. szlifarki taśmowej do drewna	— D-3-801
8. strugarki poprzecznej do met.	— STM-801
9. szlifarki ostrzałki	— SM-801
10. szlifarki ostrzałki	— SM-802
11. frezarki do drewna	— FD-801
12. frezarki do drewna	— SD-803
13. wózka akumulatorowa	— C-15-805

Powyższe maszyny obejrzeć można na terenie
Przedsiębiorstwa przy ul. Obornickiej 227/229.
Informacji uzupełniających udzieli Dział Gł. Me-
chanika — tel. 404-61 do 69.
Oferty w zalakowanych kopertach należy składać
pod adresem: PPB nr 4 w Poznaniu, ul. Obornicka
227/229.

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Przedsiębior-
stwa w 10 dni po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 11.
W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa
państwowe, spółdzielcze i prywatne.
Zastrzeżenie prawa wyboru dowolnego oferenta
lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
K9883

† Dnia 22 grudnia 1968 r. zmarł, namaszczone
Olejami św., nasz najukochańszy mąż, oj-
ciec, teść i dziadek

MAKSYMILIAN KOSMOWSKI
powstaniec wielkopolski,
były oficer WP i więzień Ofiagów.

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 27 bm. o godz.
11.20 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

Pogrążona w głębokim smutku
RODZINA
Poznań, Szamarzewskiego 56. 39294g

Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarł po ciężkich lecz
krótkich cierpieniach, mój mąż, najwierniejszy
przyjaciel, ukochany ojczulek, brat, szwagier,
zięć i wujek, przeżywszy lat 55, sp.

JAN GOŚLIŃSKI

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia 27 bm.
o godz. 11.55 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

W głębokim smutku pogrążone
ŻONA z DZIEĆMI i RODZINĄ
Poznań, ul. Jaśminowa 10 m. 4. 39289g

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu
21 grudnia 1968 r. zakończyła swój pracowity
życiowy, długoletni sekretarka Przedsiębiorstwa
Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Po-
znaniu

MARIA RYBICKA

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 grudnia 1968 r.
o godz. 9 na cmentarzu na Junikowie.

**KIEROWNICTWO — RADA ZAKŁADOWA
i PRACOWNICY**
Przeds. Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch”
w Poznaniu K10130

Dnia 19 grudnia 1968 r. zmarła po ciężkiej cho-
robie, opatrzone Sakramentami św., moja ukochana
żona, matka, teściowa i babcia

BRONISŁAWA PALACZ

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 13.05 na Junikowie.

Pogrążona w ciężkim smutku
RODZINA
Poznań, ul. Głogowska 161 m. 4. 39244g

† Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia
20 grudnia 1968 r. śmierć nieubłagana wyr-
wała z naszego grona, po ciężkiej chorobie,
członkinię Koła Pań i matkę chrestną standa-
ru Cechu Rzemiosł Budowlanych w Pozna-
niu, sp.

LEOKADIE GAZECKA

odsączona Srebrną Jubileuszową Odnaką Isby
Rzemieślniczej w Poznaniu
Koło Pań traci w osobie Zmarłej ofiarą i od-
daną działaczkę społeczną.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24. XII.
1968 r. o godz. 11.55 na Junikowie.

Rodzina Zmarłej
składamy
WYRAZY NAJSZCZERSZEGO WSPÓŁCZUCIA
Cześć Jej pamięci!
ZARZĄD KOŁA PAŃ
przy Cechu
ZARZĄD i PRACOWNICY
Cechu Rzemiosł Budowlanych w Poznaniu.
K10121

GŁOS WIELKOPOLSKI
Nr 305 (7731) 24/25/26 XII 1968

